

PO WYBORACH

Kto oczekiwał nieokreślonego rozprężenia żywiołów przy okazji wyborów — zawiódł się trochę. Kto liczył na niepokoje, zamieszki i burdy — poniósł całkowitą klęskę. A przecież przywykliśmy do tego, że kampania wyborcza na całym świecie jest okazją do wzajemnego obrzucania się błotem, do niewybrednego oczerniania kandydatów, do nieprzebiegającej w środkach walki o mandaty.

Dziś, gdy mamy już pełne meldunki o przebiegu naszych wyborów, z dumą możemy powiedzieć, że jeszcze raz pokazały one jak politycznie dojrzałe nasze społeczeństwo, jak realistycznie potrafi oceniać sytuację. I okazało się, że nie mieli racji panikarze, którzy jeszcze na dwa dni przed wyjściem do urn wyborczych snuli najczarniejsze horoskopy, skrzętnie wypylali niepokojące wiadomości o aktywizacji wrogich elementów, ba — nawet szeptem dzielili się wiadomościami o tym, że na niektórych terenach jacyś ludzie gromadzą potajemnie broń.

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że odnieśliśmy w wyborach bezapelacyjne zwycięstwo. Pionne były obawy zagranicznych dobroczyńców, którzy ostrzegali przed nierozumą. Niezasadniona była niewiara, która przebiegała w niejednej wypowiedzi w dojrzałość polityczną, w realizm naszego społeczeństwa.

Zwycięstwo to jest tym cenniejsze, że przyszło w sytuacji najcięższej. Dzisiaj sobie możemy powiedzieć, że wybory wypadły w chwili najbardziej trudnej. Kraj pogrążony jest w trudnościach gospodarczych, z których na najbliższe miesiące nie może nawet być wyjścia. Sytuacja międzynarodowa grozi statymi spięciami. Przeszłość z całym balastem niepowodzeń i błędów ciągle jeszcze jak ciężar tkwi w umysłach ludzkich.

W takiej sytuacji nie łatwiejszego jak rozpręcić namiętności i doprowadzić do klasycznej, jakże dobrze znanej z krajów zachodnich walki wyborczej z wszystkimi jej konsekwencjami. I tego właśnie bali się niektórzy z nas. Bali się przekreślenia dotychczasowych zdobyczy, podniesienia głowy ze strony reakcji, bali się warcholstwa i partykularyzmu.

Wyobrzymano nie istniejące niebezpieczeństwo, opuszczano bezradnie ręce, rozbrajano się w agitacji przedwyborczej.

I oto przyszedł apel Gomułki, który przemówił do całego społeczeństwa, który znalazł pełne poparcie i pełne zrozumienie. Trzeba sobie zdawać jasno sprawę, że Gomułka jest dzisiaj politykiem, obdarzonym przez ogół zaufaniem, jakim cieszy się niewielu polityków na świecie. A wraz z poparciem dla jego programu politycznego społeczeństwo wyraża poparcie dla całego kierownictwa, wyraża zaufanie dla partii. Kiedy w gorące dni lata i jesieni ubiegłego roku dokonywał się przełom, wielu było zwolenników poglądu, że partia się skompromitowała, że partia u nas — podobnie jak na Węgrzech partia Goere — Rakosi — straciła całkowicie zaufanie narodu, a co za tym idzie nie tylko nie może spełniać kierowniczej funkcji, ale wręcz nie ma racji istnienia.

Wybory wykazały całkowitą bezpodstawność tych panikarskich ocen. Okazało się, że Gomułka i partia nigdy jeszcze nie miała takiego kredytu zaufania w społeczeństwie jak dzisiaj. Wszyscy wierzą, że zapoczątkowane procesy tylko pod tym kierownictwem mogą być doprowadzone do końca. Partia i jej członkowie stanęli w pierwszym szeregu w przełomowych dniach. Rozumie to społeczeństwo i oczekuje po nich umocnienia osiągniętych zdobyczy.

Nie pomagaj nawoływania do skreślenia kandydatów centralnych. Wprawdzie przed wyborami odbywały się głosy protestu przeciwko niektórym kandydatom. Wypływały one przede wszystkim z nieudolnego przygotowania kampanii wyborczej. A mimo to ogół wyborców głosował bez skreśleń i właśnie na kandydatów centralnych.

W ubiegłą niedzielę wyborcy z powagą, na trzeźwo, jeszcze raz na trzeźwo, poszli do urn wyborczych. Mimo to nie można się pozbyć jakowegoś wzruszenia, gdy się wspomina kampanię przedwyborczą. Nie wiem, czy gdziekolwiek na świecie możliwa jest taka sytuacja, w której kandydaci umieszczeni na tzw. miejscach niemandowych apelują w czasie spotkań z wyborcami za oddawaniem kart bez skreśleń. Tym samym aglują przeciwko sobie samym. Można by oczywiście, używając przestarzałej już dzisiaj, metody zohydzenia — powiedzieć, że taka była ich rola. Ale my dzisiaj wiemy, że wybory nasze były najbardziej demokratyczne z wszystkich wyborów w krajach demokracji ludowej i żadnych nacisków nie było.

Byli tacy, którzy bali się niskiej frekwencji wyborców. Ich obawy zostały przekreślone faktami. W południe w dniu 20 bm. przed lokalami wyborczymi formowały się długie kolejki do głosowania, ogólna frekwencja przekroczyła 90%. To są chyba fakty mówiące same za siebie. Tym bardziej, że nie ma dzisiaj u nas ani cienia dawnych pozostałości, dzisiaj nikt nawet najbardziej fantastycznie nastroszony nie twierdzi, że go do wyborów naganiał aparat bezpieczeństwa.

✱

Chciałoby się rzec — parafrazując znaną formułę — mamy Sejm. Mamy nowy Sejm, w którym z dawnej izby ustawodawczej pozostało zaledwie 80 ludzi

Odeszli posłowie, którzy byli realizatorami stalinowskich metod budowania socjalizmu. Odeszli też ludzie, którzy w mimionej kadencji odgrywali rolę marionetek, aprobujących i uzasadniających błędną politykę kierownictwa.

Do nowego Sejmu weszli działacze polityczni i społeczni, profesorowie wyższych uczelni, ekonomiści, fachowcy z wielu dziedzin bez względu na swe stanowisko. I chociaż nie stosowano tym razem osławionego klucza reprezentacji społecznej — skład Sejmu daje istotny przekrój społeczeństwa. A równocześnie zapewnia wysoki poziom reprezentacji narodowej, daje rękojmię owocnej pracy.

Mamy więc za sobą pierwszy, jakże formalny — choć pełen treści i pełen nadziei — akt. Za kilka dni zbierze się nowy Sejm. Oczekujemy po nim dalszych śmiałych kroków na drodze dalszej demokratyzacji naszego życia. Oczekujemy umocnienia demokracji i socjalizmu. A krótkim odpowiedzieli się niemal wszyscy obywatele naszego kraju

W ŚRÓD zakazów poprzedniej epoki jeden był szczególnie bolesny: samodzielne ruchy społeczne są wzbronione. Temu zakazowi odpowiadał pozytywny nakaz: wszelka organizacja społeczna istnieje może tylko w oparciu o aparat państwowy lub partyjny. Poza tymi aparatami życie społeczne istnieć nie może. Można w pełni zrozumieć, że państwo dyktatury proletariatu nie chciało dopuścić istnienia organizacji wrogich socjalizmowi, które by hamowały proces budowy nowego ustroju. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego musiały rozwiązać się dawne organizacje społeczne tworzone przez proletariaty i chłopów w czasach walki z kapitalizmem. Trudno zrozumieć, dlaczego żywe ognisko społeczne drętwiały i stawały się fikcjami.

Spółdzielczość, żywy ruch społeczno-gospodarczy, stał się równie jedną z wielu funkcji naszego życia. Nazywał się spółdzielczością. A za tym kryptonimem ukrywał się jeszcze jeden centralistycznie zbudowany aparat biurokratyczny, ogólnie zarządzany. Na ogólnopolskiej naradzie działaczy spółdzielczych, odbytej w Warszawie w dniu 7 i 8 stycznia 1957 r. prof. Oskar Lange powiedział w swym referacie m. in.:

„Myśmy zawsze w okresie biurokratyczno-centralistycznego zarządzania gospodarką narodową w teorii mówili o poważnej roli spółdzielczości, zarówno w procesie budowy socjalizmu, jak też w samej ukształtowanej już gospodarce socjalistycznej. W teorii zawsze o tym mówiliśmy. Odmieniałą była praktyka...

Okres centralistyczno-biurokratyczny wypaczał z natury rzeczy musiał być okresem wypaczeń spółdzielczości, albowiem spółdzielczość, jako forma zarządzania gospodarczego nie mieści się i nie może się mieścić w ramach zarządzania biurokratyczno-centralistycznego systemu. Dlatego też w tym okresie mieliśmy tendencję likwidacji spółdzielczości. Albo likwidacji otwartej, formalnej, kiedy w jednej dziedzinie za drugą usuwano spółdzielczość, zastępując ją biurokratycznie kierowaną gospodarką państwową. Albo nieformalnej ale rzeczywistej likwidacji spółdzielczości przez odbieranie jej tego, co stanowi o treści, o istocie spółdzielczości, mianowicie niezależności, prawdziwego samorządu”.

Polski Październik wyzwolił wiele sił społecznych i bezdłotnie obnażył istniejące fikcje. Zdarto również zasłoneżone frazesy o spółdzielczości. W łonie samej spółdzielczości rozpoczął się głęboki nurt odnowy. W wielu miastach i miasteczkach utworzyły się ośrodki odnowy ruchu spółdzielczego. Powstały spółdzielcze kluby dyskusyjne. Naczelna Rada Spółdzielcza jeszcze 12 października 1956 r.

podjęła znacznie śmielsze uchwały, aniżeli dawne deklaracje, grzeczne i dyktowane przez Partię (czytaj: jednego instruktora) i Państwo (czytaj: Dyrektora departamentu w Ministerstwie Handlu). Powołuje się katedry spółdzielczości w szkołach wyższych.

Ale trzeba przyznać, że spółdzielczy ruch odnowy nie jest gwałtowny. Dziwni to ludzie — ci spółdzielcy. Ktoś powiedział, że kulturowali u siebie „cnoty miękkie”, jak życzliwość, łagodność, wyrozumiałość. Może dlatego ich walka o odnowę ruchu spółdzielczego przebiega tak powoli. Choć z drugiej strony przysłuchując się żywej dyskusji 47 mówców na wspomnianej naradzie, można by odnieść się z podziwem dla kultury społecznej i obywatelskiej jej uczestników.

biurokratyczny podporządkował sobie całkowicie organizację spółdzielczą (jako „niższą”) i faktycznie były one rygorystycznie kierowane aniżeli organizacje państwowe. Powstał tragiczny paradoks: organizacja spółdzielcza jako zarządzanie oddolnie są niższe od organizacji państwowych zarządzanych odgórnie, ergo trzeba je podporządkować również odgórnie.

Ten kompleks upośledzenia musi być rozłożony. Trzeba odejść od fetyszyzowania dwóch form socjalistycznej własności. Jeśliby spółdzielcza forma własności była „gorsza” i wytwarzała słabsze bodźce ekonomiczne, to należałoby ją natychmiast zlikwidować. Jej istnienie jest uwarunkowane właśnie specyfiką bodźców ekonomicznych z nią związanych. W pewnych

„słotę spółdzielczą” jak uboga krewna.

Kompleksy narastały również w sferze czysto osobistej. To prawda, że wśród części spółdzielców w okresie międzywojennym panowały utopijne iluzje. Jakoby spółdzielczość sama bez oparcia się o walkę klasową proletariatu, bez zdobycia władzy państwowej przez klasę robotniczą i jej sojuszników mogła obalić kapitalizm. Tej utopii nie podzielał zresztą cały ruch spółdzielczy. To prawda, że po wyzwoleniu niektórzy działacze spółdzielczy rościli dla spółdzielczości zbyt duży zakres działania i przeciwstawiali ją formie państwowej. Ale było niemierną krzywdą potraktowanie tych działaczy spółdzielczych z ich sekiarskimi rozważaniami i niestety wszystkich innych dawnych działaczy spółdzielczych (nawet tych z dawnej klasowej spółdzielczości robotniczej) jako „wrogów ludu”, jako wrogów socjalizmu. Aparat kadrowy zaczął „oczyszczać” spółdzielczość. W tamtym okresie ankietą „społemowca” była niemal gorsza od ankiet dawnego obszarnika. Łatwiej było uzyskać pracę w spółdzielczości dawnemu sklepikarzowi niż dawnemu działaczowi spółdzielczemu, który marzył o obaleniu kapitalizmu, a więc należał do wielkiego antykapitalistycznego ruchu społecznego mas pracujących. Nie trzeba chyba szeroko pisać, ile rozdziło się tu gorczy i pretensji, ile krzywdy wyrządzono dobrem społecznikiem, którzy byli potencjalnie pierwszymi sprzymierzeńcami w procesie budowy socjalizmu. Te urazy muszą być również usunięte. Jedyną drogą jest tu konkretna naprawa wyrządzonych krzywd, powrót wielu działaczy spółdzielczych do pracy w spółdzielczości. W tym kierunku działają spółdzielcze komisje naprawy krzywd. Niestety ich działalność jest zbyt powolna.

LIKWIDACJA FIKCJI

Mówiliśmy już wyżej, że spółdzielczość w okresie biurokratyczno-centralistycznego zarządzania stała się fikcją. Prof. Stanisław Ossowski w swej pracy pt. „Ku nowym formom życia społecznego”, napisanej w r. 1943 a wydanej po wojnie w r. 1947 i obecnie wznowionej w Bibliotece „Po prostu” tak pisze:

„Swoboda krytyki nie tylko daje możliwość kontroli społecznej nad organami kierowniczymi, ale paraliżuje działanie fikcji społecznych. Fikcja pod reflektorem krytyki i ironii tonie jak śnieg. Właśnie w krajach pozbawionych wolności słowa uderza potęga fikcji społecznych. Sprawia ona, że życie społeczne rozwija się jakby na scenie, kiedy ludzie udają, że wierzą we wszystko, co się im do wierzni podaje — udają może nawet przed samymi sobą — i kiedy nie wiadomo dokładnie, gdzie się kończy życie na serio a gdzie zaczyna się życie „na niby”.

Tak było również ze spółdzielczością. Przedstawienie teatralne rozgrywało się na oczach całego społeczeństwa. Nie brakło dekoracji z transparentami o społecznej roli spółdzielczości. Nie brakło na tle scenie deklamacji o znaczeniu samorządu spółdzielczego. Odbywały się wybory. A u aktorów zaczęła się granica między życiem na serio, nominacjami z góry bez liczenia się z opinią członków, a życiem „na niby”, formalnym głosowaniem. Tej fikcji trzeba też położyć kres. Organy samorządu spółdzielczego muszą być rzeczywiście wybierane w nieskrepowanych demokratycznych wyborach. Muszą one też rzeczywiście sprawować kontrolę społeczną. Należy przywrócić jawność życia spółdzielczego m.in. przez publikowanie sprawozdań spółdzielni i ich związków. To jest jeden z podstawowych postulatów dzisiejszego ruchu odnowy spółdzielczości.

Z tym łączą się postulaty odnowienia cennej roli wychowawczej spółdzielczości. I tu kończy się pewna fikcja. Wiele działaczy politycznych, nawet wielu uczonych pedagogów głosiło poglądy, że same nowe warunki ustrojowe kształtują, wychowują nowego człowieka. Wydawało się im, że sam fakt uspołecznienia środków produkcji uspołecznia też człowieka. Ta fałszywa, łatwiutka wiara okazała się w skutkach wielce szkodliwa, o czym nas przekonuje codzienne życie. Tymczasem zapoznano doniosłą rolę takiego ruchu społecznogospodarczego, jakim jest spółdzielczość. Swoistość spółdzielczości polegała w warunkach kapitalizmu m. in. na tym, że wychowywała ona pracowników przyszłej uspołecznionej gospodarki, była źródłem społecznych pobudek rezerwowego i sprawnego gospodarowania. Szeroka działalność szkoleniowa prowadzona przez organizacje spółdzielcze, klimat społecznej roboty

NOWE NADZIEJE SPÓŁDZIELCZOŚCI

LEON MARSZAŁEK

Prawie ani jednego głosu, który by można zakwalifikować jako „rozrabianie” lub demagogię.

LECZENIE KOMPLEKSÓW

Trzeba zaś obiektywnie stwierdzić, że miniony okres sprzyjał rozwinięciu się u spółdzielców różnych kompleksów. Przede wszystkim powstał u wszystkich spółdzielców kompleks mniejszej wartościowości spółdzielczej formy gospodarowania. Teza była prosta: własność państwowa jest własnością ogółu obywateli, a więc jest wyższą formą socjalistycznej własności aniżeli własność spółdzielcza, którą jest własnością zrzeszeniową (grupową). Z tej różnicy form własności płynie również wyższość państwowej formy gospodarowania nad spółdzielczą formą. W konsekwencji jakkolwiek spółdzielczość awansowała nawet do Konstytucji PRL, w praktyce uważana była jako „uboga krewna” wielkiego „brata państwowego”. Sprawność gospodarki, niższe koszty — to nie były kryteria brane pod uwagę. Mitologia zastąpiła rachunek ekonomiczny i zwykły zdrowy sens. Głupia, niepotrzebnie podsycona przez biurokratów sprzeżność dokonała jeszcze jednego skoku: państwowy aparat centralistyczno-biurokratyczny wypaczał z natury rzeczy musiał być okresem wypaczeń spółdzielczości, albowiem spółdzielczość, jako forma zarządzania gospodarczego nie mieści się i nie może się mieścić w ramach zarządzania biurokratyczno-centralistycznego systemu. Dlatego też w tym okresie mieliśmy tendencję likwidacji spółdzielczości. Albo likwidacji otwartej, formalnej, kiedy w jednej dziedzinie za drugą usuwano spółdzielczość, zastępując ją biurokratycznie kierowaną gospodarką państwową. Albo nieformalnej ale rzeczywistej likwidacji spółdzielczości przez odbieranie jej tego, co stanowi o treści, o istocie spółdzielczości, mianowicie niezależności, prawdziwego samorządu”.

działach gospodarki narodowej jest ona niezastąpiona i stąd — można by relatywnie mówić — że jest „lepsza” od formy państwowej. Z całą pewnością, formy spółdzielczego gospodarowania na wsi z indywidualną gospodarką chłopską rokują znacznie większą efektywność ekonomiczną aniżeli formy gospodarowania państwowego. Podobnie w drobnej produkcji przemysłowej. A nawet w handlu miejskim, gdzie występują obie formy gospodarowania socjalistycznego, nie można w sposób doktrynerski traktować spółdzielczości spożywców jako „gorszej” ex definitione z racji niższej formy własności. Długim MHW, który z tej przyczyny daje spółdzielniom spożywców w mieście gorszy asortyment, przydziela gorsze sklepy, ustala gorsze place — chce rzeczywiście uczynić ze spółdzielczości „gorszą” formę gospodarowania, a jednocześnie całkowicie sobie lekceważy zrzeszonych członków tych spółdzielni oraz walory wychowawcze organizacji spółdzielczych. Jest ponad społeczeństwem, ale w zgodzie ze swym sekiarskim sumieniem. Trzeba stanowczo położyć kres takiemu wypaczaniu teorii i praktyki dwóch form własności socjalistycznej. „Brat państwowy” musi przestać klepać po ramieniu

Rehabilitacja gospodarki indywidualnej

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

System zasad leninizmu w kwestii chłopskiej, który określa stosunek proletariatu do chłopstwa, jego politykę w okresie budowy socjalizmu jest — przedstawiając schematycznie — następujący: gospodarka drobnotowarowa na wsi ma dwójsty charakter, gdyż jest oparta na pracy rodzinnej, a zarazem na prywatnej własności środków produkcji. Stąd chłop, a zwłaszcza średniak również cechuje dwójstą, ma on niejako dwie dusze. Duszę człowieka pracy, która skłania go ku proletariatu, i duszę drobnego posiadacza, która jest bliższa burżuazji. Wynikają stąd zasady sojuszu robotniczo-chłopskiego. Chłop jest sojusznikiem proletariatu, gdyż jest człowiekiem pracy, wyzyskiwanym przez kapital. Chłop jednak jest sojusznikiem chwiejnym. Dlatego w tym sojuszu proletariatu odgrywa rolę kierowniczą, przodującą. Określa to bezpośrednio zasady organizacji dyktatury proletariatu w państwie ludowym. Opiera się ona na sojuszu robotniczo-chłopskim, kierownictwa rola przypada klasie robotniczej. Jednym z zadań dyktatury proletariatu jest przyciągnięcie chłopstwa do budowy socjalizmu. Zadania te realizowane są w oparciu o tzw. trójjedyną formułę, która mówi, że w budowie socjalizmu należy opie-

rać się na biedocie, zacieśniać sojusz ze średniakiem i prowadzić walkę klasową z kulakami. Zasady te są podstawą stosunków ekonomicznych między miastem a wsią (tzw. spójnia). Ekonomiczna funkcja spójni w okresie przejściowym zostanie zrealizowana, gdy chłopstwo przejdzie na tory gospodarki socjalistycznej.

Zasady te od blisko 40 lat nie ulegały żadnemu rozwinięciu, wzbogaceniu, zmodyfikowaniu, chociaż życie, warunki ekonomiczne ulegały poważnym zmianom. Absolutnie słuszną tezę o chwiejności chłopstwa w warunkach kapitalizmu i w jakiś czas po zdobyciu władzy, nabiera innej treści, gdy władza ludowa została ugruntowana, oparta na trwałych podstawach. Chwiejność chłopstwa staje się wtedy raczej potencjalna. To samo odnosi się do sprawy kierowniczej roli proletariatu, która musi przybierać inne formy, zwłaszcza jeżeli system władzy nie opiera się na jednej partii. Treść zasad dyktatury proletariatu musi więc być obecnie inna niż swego czasu w ZSRR.

Mijałoby się jednak z prawdą nie mówiąc o żadnych zmianach leninowskich zasad. Stalinizm w istotny sposób wypaczył te zasady, często do tego stopnia, że reprezentowały one tylko słowa przykrywające ponurą rzeczywistość.

Sprawa dwójstosi gospodarki drobnotowarowej, dwóch „dusz”

chłopa została zmistyfikowana i w konsekwencji służyła jako uzasadnienie niewłaściwego stosunku do chłopstwa. Według tej mistyfikacji, zacieśnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego jest systematyczną walką na dwa fronty, walką o „duszę” chłopstwa jako człowieka pracy i walką z „duszą” drobnego posiadacza. Gdy ta druga „dusza” będzie już zupełnie pokonana, wtedy chłop na trwałe stanie przy klasie robotniczej, a burżuazja i kulacy stracą wpływ wśród chłopstwa.

W rzeczywistości chłop ma — używamy dla zachowania ciągłości tego metafizycznego pojęcia — jedną „duszę”, duszę drobnego producenta. Chłop jako człowiek pracy jest producentem i jako prywatny właściciel środków — też jest producentem. Dialektyczna jedność, jaką stanowi drobny producent, rozrywano sztucznie na dwie części i przeciwstawiano je sobie z opłakanim dla chłopstwa skutkiem. Walka bowiem z „duszą” posiadacza oznaczała w praktyce walkę o drobną produkcję. Beztrosko zapomniano, a raczej świadomie zapomniano, że chłop jest drobnym producentem. Świadomie stwarzano warunki uniemożliwiające, lub w najlepszym razie ograniczające możliwości produkcji na drobnej parceli. Ale życie

*) Jest to dalszy ciąg artykułu „Drogi wsi do socjalizmu” opublikowanego w Nr 2 „Życia Gospodarczego”.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W takich właśnie warunkach rozgrywało się dantejskie walki o „duszę” chłopów. Walczono z wahaniami chłopów, z uleganiem wpływom kulakami. Mówiono bowiem, że drugą „duszę” średniaków, tę „duszę” drywatnego właściciela wykorzystywał, opinał kulak. Najpoważniejszą międzywojenną udurowiającą, że część średniaków waha się, przechodzi na stronę kulaków, ulegając jego wpływom. Kulak — mówili — namawia chłopów pracujących do ukrywania zboża, srukowania cen na rynku, (międzywojenną stanu nie wiedzieli, że wzrost cen był obiektywnym zjawiskiem), uchylała się od podatków itp., aby w ten sposób przeciwstawić chłopstwu klasie robotniczej.

Przez cały czas walkę przeciwko „dużym posiadaczom”, a w rzeczywistości i „dużym pracy” nazywaną walkę o umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego. W pomyślnym wykonaniu akcji skupu widziano wyraźny dowód okrzepnięcia i umocnienia tego sojuszu. W rzeczywistości zaś był to okres największego osłabienia sojuszu chłopów z robotnikami.

Podstawowymi zasadami sojuszu robotniczo-chłopskiego powinny być: suwerenność sojuszników, nienaruszanie interesów społeczno-gospodarczych jednej czy drugiej strony, wzajemna pomoc gospodarcza i inna, wspólne działanie w realizacji zadań budownictwa socjalistycznego oraz w zwalczaniu przeciwnika klasowego, wspólne działanie w reprezentowaniu i obronie interesów państwowych.

Instytucjonalne formy uzgadniania i podejmowania decyzji dla realizacji zadań sojuszu robotniczo - chłopskiego nie są do tej pory wykrystalizowane i trudno coś z góry przesądzić. Wchodzi tu w grę takie instytucje jak rząd, partie polityczne, organizacje społeczne jak związki zawodowe robotników i chł-

Stosunki w ramach sojuszu, w którym klasa robotnicza odgrywa przodującą rolę, można porównać ze stosunkami między bardziej a mniej doświadczonym budowniczym w dziele wznoszenia wspólnego gmachu, gmachu socjalizmu. (Stalinizm pojmował te więzi jako stosunek majstra do tepawego terminatora). Chłopi budując gmach socjalizmu na wsi, korzystają z pomocy klasy robotniczej, z jej rad i wskazówek. Mają oni pełną samodzielność i swobodę w tej budowie. Klasa robotnicza udzieli poparcia każdej ich inicjatywie w tej sprawie. Może się jednak sprzeciwić wtedy, gdy chłopi nie uwzględnią jej rad, budując gmach niewłaściwie, wznoszą mury tak, że grozi to zawaleniem całego gmachu.

W praktyce formuła ta oznaczała: rujnuj kulaków, nie pozwalaj rozwijać się średniakowi. Trzecia jej część na ogół zawsze zawisła w próżni. We wszystkich oficjalnych ocenach tzw. wielkich kampanii politycznych (skup, ściąganie dostaw w okresie 1951–1953) stałe narzekano, że nie potrafiliśmy się oprzeć na biedocie, że nie udało się nam jej zmobilizować. W jaki sposób należało się oprzeć — nikt nie wiedział, nawet „najwyższe autorytety”. Potrafiono walczyć (i to jak!) z kulakami bez realizacji przeciwniegięto członku formuły. A przecież miała ona być trójedyną.

Nie można negować faktu, że na wsi istnieją trzy ukształtowane grupy społeczne. Istnienie biedoty chyba tylko dla nielicznych wydaje się wątpliwe. Gospodarstw 0,5 ha — 3 ha mamy ponad milion i nie wszystkie mogą korzystać z pracy w mieście czy z innych zarobków. Zasady polityki ekonomicznej w stosunku do tych trzech grup muszą więc być wyraźnie określone.

Podstawowym warunkiem istnienia trwałego sojuszu z pracującymi chłopstwem jest prawidłowe ułożenie — o czym była już mowa — stosunków ekonomicznych i politycznych ze średniakiem oraz udziela-

Produkcja rolna w indywidualnej gospodarce chłopskiej będzie się rozwijać, jeżeli będą obiektywne warunki zapewniające realizację, opłacalność oraz nienaruszalność celu produkcji drobnotowarowej gospodarki chłopskiej.

*

Ogólne stanowisko w kwestii kułackiej zostało określone na VIII Plenum. Trzeba je teraz szerzej omówić i bliżej sprecyzować, określić perspektywę gospodarki kułackiej.

Polityka ta miała w Polsce jak najpełniejsze zastosowanie. Od 1948 r. z zawiązaniem od 1951 r. przysparzając, do gwałtownego niszczenia gospodarstw kula-ckich. Zamożniejszych gospodarzy celowo obciążano ogromnymi podatkami (podatki od nieruchomości), aby nie były w stanie wyżyć. Związane z tym były podwójne i potrójne opłaty i podatki. Podstawę do ruin-y gospodarki uszkoczonej stanowiła praca. Egzekutory zabierali inwentarz żywy i inny majątek. Gospodarsko-wo 20 — 30 ha, posiadające 1 konia, 1 — 2 krowy, posiadające ziemię, należało do wkrótce do ruin. Zjawisk. Gospodars-stwa te nazywano „rupieżnymi gospodar-ctwami”. Upadek gospodarzy kulackich, kierowalcy życia państwowego określili jako sabotaż gospodarczy uprawiany przez... kulaków! Stwierdzono, że wło-ścianie nie tylko tolerowali sabota-żowanie produkcji, ale i przez nie-legalną uprawę roli. Wkrótce wywiezio-ano, na mocy którego zabierano tym

Głównym środkiem jest instrument programu podatkowej. Istnieje ona we wszystkich państwach kapitalistycznych. W przedwojennej Polsce kulacy również mieli wymierzany progresywny podatek. Stopa rentowności w gospodarce kulackiej jest z reguły wyższa, aniżeli w gospodarce chłopskiej. Dochód z hektara w stosunku do nakładów jest stosunkowo wyższy. Progresa powinna utrzymać stopień rentowności gospodarki kulackiej na poziomie rentowności gospodarstw chłopskich, albo niewiele odbiegającym od tego poziomu. Odchylenia z dół od tego poziomu, mogłyby wzrastać proporcjonalnie do ilości ziemi. Można zastanowić się, czy nie należy wprowadzić podatku dochodowego dla gospodarstw np. od 15 ha wwyż (tak było przed wojną). Progresa podatkowa powinna zapewnić reprodukcję rozszerzoną w gospodarce kulackiej, a jednocześnie ograniczyć wzrastanie w polegę największych gospodarstw (wyższa progresa).

Aby zahamować szerzenie się tych gospodarstw należy pozbawić prawa kupowania ziemi gospodarstwa powyżej pewnej granicy (np. 15—20 ha w zależności od rejonu kraju). „Trybuna Ludu” bezceremonialnie „udzieliła kopniaczka” Zdzisłowskiemu, lecz metodą tą — znaną dobrze z poprzedniego okresu — nie rozwiązuje się samych problemów.

W wywodach Zdzisłowskiego było racjonalne jądro. Widzi on drogi poprawy struktury agrarnej przez obrót ziemią, łączenie się gospodarstw

Jaka może być perspektywa gospodarstwa kułackiego? Należy odrzucić stalinowską metodę likwidacji kułacka jako klasy. Należy stworzyć kułakom humanitarne wyjście z sytuacji w jakiej znaleźli się w rezultacie procesu dziejowego. Wywłaszczeni kułacy nie mają się gdzie podziąć. Kułak to nie kapitalista miejski, czy obszarник, którzy mogą pracować na odpowiednich, dobrze płatnych stanowiskach. Kułacy są z zawodu rolnikami, pracują na roli i to nie najgorzej, nie mają innego fachu i nie należy ich pozbawiać tego fachu.

Perspektywa likwidacji, wywłaszczenia kulaków czyniła z nich zaciętych wrogów naszego ustroju. Każda nowa spółdzielnia przybliżała powszechną kolektywizację, przyspieszała ich koniec. Kulacy o tym wiedzieli i dlatego przeciwdziałali temu procesowi wszelkimi siłami. Pokazanie tej klasie społecznej drog ludzkiego wyjścia, drog stopniowego zaniku kapitalistycznych gospodarstw — wzmocni siły socjalizmu, ułatwi socjalistyczne przeobrażenie wsi.

Perspektywa rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie (o której mówiliśmy przy cmawianiu etapów rozwoju spółdzielczości), stwarza możliwości przechodzenia gospodarki kulańskiej do typu gospodarstwa farmerskiego opartego na pracy rodzinnej. Takie gospodarstwa mogą istnieć przez długi czas, wreszcie mogą przylączyć się do gospodarki kolektywnej. Perspektywa gospodarki kulańskiej jest więc przekształcenie w gospodarce niekapitałistyczną. Gdy wyzerpie ona środki swego rozwoju — przekształci się w gospodarke socjalistyczną.

MIECZYŚŁAW
MIESZCZANKOWSKI

ROZBUDOWA FLOTY HANDLOWEJ

Rada Ministrów podjęła w końcu grudnia uchwałę w sprawie środków na rozbudowę morskiej floty handlowej. Rada Ministrów postanowiła, iż do czasu uchwalenia przez Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ustawy o funduszu rozbudowy morskiej floty handlowej na rozwój floty będą przeznaczane wpływy dewizowe, pochodzące z następujących źródeł:

- 1) wpływy ze sprzedaży statków nie odpowiadających warunkom eksploatacyjnym i potrzebom przewozowym kraju,
- 2) wpływy dewizowe netto z eksploatacji siedmiu pierwszych dziesięciotysięczników wyprodukowanych w Polsce oraz statków zakupionych,

STAL, ENERGIA, ELEKTRYKA

Produkcja stali przekroczyła w Polsce w 1986 r. 5 milionów ton. Jest to ogromny wzrost (w 1938 r. produkcja przekroczyła tylko 100 tys. ton). W 1986 r. wyprodukowano 1 441 tys. ton, niemniej jesteśmy jeszcze w tyle za krajami wysoko rozwiniętymi. W ub. roku wyprodukowano 3 550 tys. ton wyrobów walcowanych i rury tego na potrzeby kraju ok. 3 140 tys. ton, eksport wyrobów 400 tys. ton. Wzmożeniu się w pewnym stopniu za przyczyniła trudność naszego handlu zagranicą. Wobec niewystarczającego ograniczeniem eksportu wyrobów walcowanych odbiorcami maszyn i urządzeń przemysłowych (2 mln ton). Budownictwo przemysłowe dostaje 300 tys. ton, rolnictwo 100 tys. ton, wytwórnia ok. 210 tys. ton stali.

dest to pięć razy więcej niż przed wojną, a w zezelenieniu jednego mieszkalnego kwadratu potrzeba prawie siedem razy więcej wody. W 1936 r. w USA było 106 kWh, w 1956 — 854 kWh. 80 proc. kosztów produkcji elektryczności pochodziło z kosztów wyprodukowanej energii elektrycznej, natomiast w Niemczech spóżyte kilowatogodiny kosztowały 10 proc. kosztów wyprodukowanej energii elektrycznej. W naszym kraju w latach naszego życia stale wzrasta, w ub. roku gospodarstwa domowe zużyły 1.250 kWh, w tym 1.000 kWh na oświetlenie i tramwaje. W 1956 r. w Niemczech na oświetlenie i tramwaje zużyto 42 mln kWh (23 proc. więcej). Podobny wzrost notuje się w ubiegłym roku w naszym kraju. W naszym kraju na oświetlenie i tramwaje zużyto 10 proc. kosztów wyprodukowanej energii elektrycznej. W 1956 r. w Niemczech na oświetlenie i tramwaje zużyto 42 mln kWh (23 proc. więcej). Podobny wzrost notuje się w ubiegłym roku w naszym kraju. W naszym kraju na oświetlenie i tramwaje zużyto 10 proc. kosztów wyprodukowanej energii elektrycznej.

Przemysł cementowy wyprodukował w ub. roku 3.855 tys. ton cementu, tj. o 20 proc. więcej niż zakładai plan. W 1956 r. wyprodukowano wśród obu odców fortyfikacji w Warszawie 1 na wsi 630 tys. ton. W bieżącym roku planuje się wyprodukować 4.200 tys. ton cementu, zaś prognozuje przemysłowi cementowemu wzrosnąć do 4.200 tys. ton, czyli o 10 proc. więcej niż w 1956 r.

SPROSTOWANIE PWA

Państwowe Wydawnictwo Naukowe przprasza Profesora Doktora Stanisława Rączkowskiego, tłumacza księgi V i VI dzieła J. M. Keynesa „Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza”, które ukazało się ostatnio nakładem PWN, za przykry błąd literowy w Jego nazwisku na odwrocie karty tytułowej dzieła.

JANUSZ G. ZIELIŃSKI

KILKA UWAG NAD PROJEKTEM PROGRAMU EKONOMII POLITYCZNEJ

WYDAJE się że na ogół państwa zgoda wśród ekonomistów co do tego że jest celowe i potrzebne wykorzystanie przez ekonomię marksistowską, przede wszystkim w zakresie ekonomii politycznej socjalizmu, szeregu narzędzi analizy ekonomicznej, wypracowanych przez teoretyków burżuazyjnych. (Wymienia się tu najczęściej metodę analizy stanów równowagi, rachunek marginalny, analizę elastyczności popytu itp.). Przekonaniu temu dał przy różnych okazjach wyraz szereg znanych przedstawicieli nauki ekonomicznej m. in. prof. prof. Lange, Lipiński, Drewnowski, Brus.)

Do zabrania głosu w powyższej sprawie skłania mnie fakt, że na ogół ciągle nie wychodzący tu poza deklaracje. Do urzeczywistnienia służących postulatów jest nadal prawie równie daleko, jak przed ich sformułowaniem. Najlepszym potwierdzeniem tej tezy jest projekt programu ekonomii politycznej socjalizmu na rok akad. 1956/57, opracowany przez komisję przy MSW. Nie podejmując w tej chwili dyskusji nad programem tym jako całością (naszym zdaniem, nie stanowi on nawet dostatecznej podstawy dla takiej dyskusji, tkwi bowiem w zbyt wielkim stopniu w kręgu starych koncepcji), chcemy tylko stwierdzić, że nie zawiera on nawet najmniejszych próby uwzględnienia jakiegokolwiek narzędzia analizy ekonomicznej wypracowanych przez ekonomię burżuazyjną.

PYTANIA, WYMAGAJĄCE ODPOWIEDZI

Abym przystąpić do urzeczywistnienia postulatów dotyczących wykorzystania pewnych narzędzi analizy ekonomicznej stosowanych przez ekonomię burżuazyjną trzeba odpowiedzieć przede wszystkim na dwa pytania: po pierwsze, dlaczego brak jest takich narzędzi w ekonomii marksistowskiej i skąd wynika potrzeba ich posiadania i po drugie, czy klasowy charakter ekono-

nomii politycznej nie stoi na przeszkodzie takiemu zapożyczeniu.

Punktem wyjścia dla odpowiedzi na pierwsze pytanie powinno być zastanowienie się czemu służą, albo mają służyć narzędzia ilościowej analizy zjawisk ekonomicznych? Jest chyba oczywiste, że celem ich jest ułatwienie podjęcia prawidłowych decyzji ekonomicznych, realizacja zasady gospodarczości (co w warunkach kapitalizmu jest równoznaczne z maksymalizacją zysku). Chodzi przy tym jedynie o określenie zasadniczego celu (jakim jest realizacja zasady gospodarczości), któremu mają służyć te narzędzia analizy, a nie o ich wulgarno-utylitarną interpretację, traktowanie ich jako „przepisów na wyciskanie maksymalnego zysku”. W praktyce bowiem kapitalistyczne przedsiębiorstwa rzadko kiedy stosują metody i narzędzia wypracowane przez teorię. Jeżeli dotyczą one naszego rozważania są słuszne, to staje się jasne, że wypracowanie takich narzędzi nie mogło być celem, który mógł przysłużyć Marksowi w pracy nad „Kapitałem”. Marks nie stawiał sobie bowiem pytania: jak najlepiej gospodarować, ale pytanie — jaka jest treść społeczno — ekonomiczna kapitalistycznego systemu gospodarczego. Mamy tu więc różność celów poznawczych między systemem Marksa, a ekonomią burżuazyjną w jej obecnej postaci. W związku z tym Marks był oczywiście daleki od tego, aby tworzyć teorię i narzędzia analizy ekonomicznej, które miałyby na celu ułatwienie wyboru optymalnych metod gospodarowania, był daleki od chęci tworzenia teoretycznych podstaw (lub ogólnie) prawidłowych decyzji gospodarczych. Jego celem było natomiast wyjaśnienie istoty kapitalistycznego sposobu produkcji, przeniknięcie poza zasłonę fetyszyzmu okrywającego kategorię tego społeczeństwa i dzięki wyjawieniu prawdy o kapitalistycznych stosunkach produkcji, stworzenie broni teoretycznej dla walki proletariatu o zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego.

Wydaje się, że te same w zasadzie cele stoją i obecnie przed nami, gdy analizujemy społeczeństwo kapitalistyczne i w związku z tym potrzebą narzędzi, które pomogłyby nam odpowiedzieć na pytanie, jak gospodarować, jak realizować zasadę gospodarczości, schodzi tu na plan dalszy. Sami kapitaliści i ekonomii burżuazyjni troszcza się o to w zupełnie dostatecznym stopniu.

Inaczej natomiast wygląda sprawa gdy przechodzimy do ekonomii

politycznej socjalizmu. Tu ograniczenie się jedynie (lub głównie) do analizy społeczno — ekonomicznej kategorii tego społeczeństwa jest absolutnie niewystarczające. Nie wystarczy np. wyjaśnić, że w socjalizmie uległ zasadnicze zmianie charakter stosunków produkcji, ale trzeba również (lub nawet przede wszystkim) umieć odpowiedzieć na pytanie, jak wybrać najwłaściwsze metody wytwarzania, jak ustalić optymalne rozmiary produkcji każdego zakładu i gałęzi produkcji itd.

Czy odpowiedź na tego rodzaju pytania w odniesieniu do gospodarki kapitalistycznej jest również ważna? Niewątpliwie, jednakże odpowiedź na pytania tego typu nie stanowi i nie musi, naszym zdaniem, stanowić leitmotywu analizy gospodarki kapitalistycznej z punktu widzenia marksizmu. Natomiast ciężar gatunkowy takiej analizy w ekonomii marksistowskiej wzrasta niepomniernie z chwilą zdobycia władzy przez proletariatus i uspołecznienia podstawowych środków produkcji. Od tej chwili bowiem klasa robotnicza (niezależnie od konkretnego modelu gospodarki socjalistycznej) stoi przed koniecznością podejmowania decyzji gospodarczych, przed koniecznością wyboru między różnymi alternatywami gospodarowania, a narzędzia analizy ekonomicznej mają właśnie za zadanie ułatwić prawidłowe podjęcie tego rodzaju decyzji.

Sytuacja w ekonomii marksistowskiej, a mianowicie bardzo słaby rozwój metod analizy ilościowej z jednej strony, a pilna potrzeba takich metod z drugiej — sprzyjają rodzeniu się poglądów o możliwości i celowości przejścia szeregu narzędzi wprost z ekonomii niemarksiowskiej (chociaż równocześnie postulowania konieczności doskonałości i wypracowania „własnych” specyficznych narzędzi, których potrzebę wysuwa i wysunę rozwój gospodarki socjalistycznej.

Postulat zapożyczenia, przejścia pewnych metod analizy z ekonomii burżuazyjnej, w sposób nieuchronny rodzi wątpliwość: czy nie stoi temu na przeszkodzie klasowy charakter tej nauki? Wydaje się, że obawy te są niezasadne.

Rozwój ekonomii burżuazyjnej doprowadził do znacznego rozwinięcia narzędzi analizy gospodarczej w postaci sformułowań matematycznych pewnych zależności między zjawiskami (wielkościami) ekonomicznymi, które same w sobie, właśnie jako narzędzia, pozbawione są charakteru klasowego, są niejako neutralne i mają zastosowanie

tam, gdzie występują zjawiska do analizy, którym dane narzędzia służą (np. kategorie elastyczności popytu). Oczywiście, w ekonomii burżuazyjnej występują one w kontekście określonej analizy społeczno — ekonomicznej (lub bez tej analizy, co też ma określoną wymowę), ale dopóki mówimy o samych narzędziach nie ma podstaw do odrzucenia ich ze względu na obawę, że ich rzekomo klasowy charakter czyni je nieprzydatnymi dla analizy w ramach ekonomii marksistowskiej.

Niektórzy powiadają: potrzebny nam jest szereg narzędzi i metod analizy ekonomicznej. Bardzo pięknie, ale po co zaraz sięgać do Keynesa czy J. Robinsona? Signifikant np. do rekopisów matematycznych Marksa, a znajdujemy tam wiele tego, co spożyłszy się znaleźć w ekonomii burżuazyjnej. Pomijając samą — jakże słuszną — ideę zapożyczenia się bogactwem myśli zawartych w matematycznych rekopisach Marksa, takie postawienie sprawy świadczy o nieprzeżywanym uprzedzeniu do czegoby wprost z osiągnięć ekonomii burżuazyjnej. Upředzenie to trzeba przezwyciężyć do końca, jeżeli chcemy uczynić zdecydowany krok naprzód i nie skazywać się na potowienie już przy samym przystąpieniu do tej sprawy. Nie widzimy żadnych powodów, które uzasadniałyby odwołania się do rekopisów i prób Marksa (czy innego klasika marksizmu) w przypadkach, gdy mamy rozwinięte i opracowane w szczególności wartościowe metody analizy opracowane przez ekonomię burżuazyjną.

O TEZIE „JEDNOŚCI NAUKI”

W kontekście bronionego tu poglądu o konieczności szerokiego wykorzystania metod i narzędzi wypracowanych przez ekonomię burżuazyjną, warto zastanowić się nad tym, czy oznacza to realizację wyśwanego niekiedy postulatu „jedności nauki” ekonomii politycznej, uznanie słuszności tezy, że nie można dzielić ekonomii na „burżuazyjną” i „marksistowską”, gdyż jedynym kryterium, które można stosować do nauki, jest kryterium prawdziwości lub fałszywości jej twierdzeń.

Dla wszystkich, którzy są przeciwni panującemu w minionym okresie sekciarstwu — a do nich zalicza się i autor niniejszych uwag — polegającemu na odwróceniu się plecami do wszystkich osiągnięć nauki światowej niezależnie od ich wartości poznawczej, a jedynie ze względu na brak stempla „marksistowskiego” — teza o jedności nauki musi być bardzo pociągająca. Jednakże, naszym zdaniem, wysuwanie takiej tezy jest niesłuszne bo... jest nieralne.

Samy zwolennicy tezy o jedności nauki uważają, że ta nowa (nie-wątpliwie jakościowo nowa) ekonomia, która powstanie w wyniku przewyższenia panującego do-

tychczas sekciarstwa, w wyniku przyswojenia przez nas wszystkiego, co wartościowe i poznawczo-płodne w burżuazyjnej nauce ekonomicznej, powinna się nazywać ekonomią marksistowską, ze względu na zachowanie szeregu niezwykle ważnych cech metodologicznych. Chodzi tu o takie cechy metodologiczne, jak uwzględnianie podłoża społeczno — ekonomicznego zjawisk gospodarczych, struktury klasowej społeczeństwa, klasowej roli państwa, podejścia rozwojowego, które widzi historyczną przejściowość ustrojów społeczno — ekonomicznych i ich klasową ograniczoność itp.), które to cechy znalazły swój najpełniejszy, a w odniesieniu do niektórych z tych aspektów — jedyny wyraz w systemie Marksa.

Wszyscy jesteśmy, wydaje się, zgodni, że w żadnym przypadku, własnie dla dobra rozwoju nauki, nie wolno nam rezygnować z wymienionych cech metodologii marksistowskiej, a stwierdzenie to, naszym zdaniem, jest równoznaczne z przyznaniem, że teza o jedności nauki nie może być zrealizowana.

Nie jest przypadkiem, że ekonomia burżuazyjna, przy całym swoim wieloletnim osiągnięciach nie opiera się, nie wypracowała czy też nie stworzyła z tych założeń metodologicznych, o których mówimy, i nie na żadnych podstawach przypuszczenia, że wkrótce wsąpi na tę drogę. Niewątpliwie nasze sekciarskie stanowisko nie sprzyjało popularyzacji podstawnych założeń marksistowskiej metodologii, ale niechęć do tych założeń ze strony ekonomii burżuazyjnej ma znacznie głębsze podłoże. Są nimi konsekwencje społeczno-ekonomiczne płynące z tych założeń, konsekwencje nie do przyjęcia dla ekonomii burżuazyjnej. Jako takiej (jakkolwiek możliwe do przyjęcia w indywidualnych przypadkach, przez poszczególnych uczonych). Z tych względów nie możemy zgodzić się z tezą o jedności ekonomii politycznej, musimy uznać ją za nieralną.

Rozbieżność światła współczesnego na dwa systemy nie może nie znaleźć swego odzwierciedlenia w nauce, tak związanej z interesami społeczno-ekonomicznymi poszczególnych klas, jak ekonomia polityczna. Uznanie tego faktu nie stoi jednak (a przynajmniej nie powinno stać) w żadnej mierze na przeszkodzie wzięciu i uwarunkowaniu przyswojenia wszystkich co wartościowe w ekonomii burżuazyjnej i jest to zadanie, do którego należy przystąpić niezwłocznie. Wykonanie tego zadania, będzie krokiem naprzód w kierunku jednej ekonomii politycznej, ale nie jego realizacją.

Niewątpliwie jedynym kryterium, które należy stosować do twierdzeń nauki, jest kryterium ich prawdziwości lub fałszywości, jednakże, nawet, najbardziej, konsekwentne zastosowanie tego kryterium nie zlikwiduje występowania w ekonomii politycznej różnych systemów: marksistowskiego i burżuazyjnego. Kiedy mówimy o ekonomii burżuazyjnej nie chodzi o to, że dajmy na to elastyczność cenowa czy do-

chodowa popytu, zasada alternatywy czy mnożnika są to twierdzenia „burżuazyjne” — mogą one być tylko prawdziwe lub fałszywe. Gdy mówimy o ekonomii burżuazyjnej, myślimy o pewnym określonym systemie, teorii. System, jest to coś więcej niż mechaniczna suma jego poszczególnych twierdzeń. Naszym zdaniem, słuszne uznanie jako jedynego kryterium twierdzeń naukowych — kryterium prawdziwości, nie oznacza zatarcia, likwidacji granic między różnymi systemami naukowymi, które ze względu na metodologię, zakres i charakter analizy — dają bardziej lub mniej wszechstronny, bardziej lub mniej wierny obraz rozpatrywanych zjawisk.

PARĘ SŁÓW O PRZECZYNACH, CZYLI BŁĘDNE POJMOWANIE WALKI IDEOLOGICZNEJ

Uproszczona ocena ekonomii burżuazyjnej spowodowała jednostronne ujęcie charakteru i zadań walki ideologicznej w dziedzinie ekonomii politycznej. Ta prosta prawda, że wierność dla uznawanych podstaw metodologicznych i walka z ich przeciwnikami, nie wyklucza bynajmniej a zakłada — proces wzajemnego wzbogacania i przejmowania, zarówno problematyki badawczej, jak i metod, narzędzi i kategorii — nie była absolutnie uznawana, mimo że najdobitniejszym dowodem jej słuszności jest historia samego marksizmu, jego wszystkich części składowych, a ekonomii politycznej w szczególności.

Stosowane metody walki ideologicznej w przytłaczającej większości przypominają obrzucanie się inwektywami przez strony wojujące, i miały ten sam cel: utrzymanie zaślępienia, przeciwdziałanie spokojnemu i rzeczowemu rozpatrzeniu różnicy stanowisk. To, czym marksizm słusznie się chlubi, a mianowicie, że nie wyrósł on na uboczu głównych szlaków myśli ludzkiej (Lenin) — całkowicie odrzucono w praktyce, jeżeli chodzi o jego dalszy rozwój. Proces wzbogacania się marksizmu o osiągnięcia nauki światowej został zahamowany, a wszelkie próby tego typu piętnowano jako „elektyzm”, „rewizję zasad”, lub nawet występowanie przeciwko „generalnej linii partii”. Zapomnieliśmy, że negacja nie oznacza powiedzenia po prostu „nie”, ale zakłada krytyczne rozpatrzenie i wchłonięcie wszystkiego, co wartościowe w dotychczasowym rozwoju. Miało to dwójaki skutek: czyniło nieskuteczną naszą walkę ideologiczną z ekonomią burżuazyjną, a po drugie, i to wydaje się znacznie ważniejsze i brzemiennejsze w skutki: musiało ujemnie się odbić na samym rozwoju marksizmu w ogóle, a marksistowskiej ekonomii politycznej w szczególności.

Jedną z charakterystycznych cech dotychczasowej walki ideologicznej było to, że unikała ona metody dialogu, przedkładając nad nią monolog. Powodowało to, że tam, gdzie ścieranie się poglądów wydawałoby się najbardziej naturalne, a mianowicie w zakresie ocen i wypowiedzi ekonomistów burżuazyjnych o naszej gospodarce i gospodarce socjalistycznej w ogóle — panowało najgłębsze milczenie. Oto parę przypadkowo wziętych przykładów z ostatniego okresu:

Dyskusja, która toczyła się w literaturze ekonomicznej krajów socjalistycznych (a szczególnie w ZSRR) na temat efektywności inwestycji — wywołała żywy odzew wśród ekonomistów burżuazyjnych. (Potwierdza to m. in. nasza teza, że w zakresie metod analizy gospodarczej, możemy znaleźć nawiązanie do wspólnego języka i waleńnego korzystania z wypracowanych metod jest stosunkowo najłatwiejsze). Wzięcia w niej udziału miało piętna ekonomistów burżuazyjnych, a m. in. H. Hunter, A. Zauberman, N. Kaplan, G. Grossman i in. Nie podjęliśmy tej rekwizycji.

Ostatnio ukazały się dwie (tylko nam przynajmniej wiadomo) prace ekonomistów burżuazyjnych poświęcone gospodarce Polski Ludowej. Nasza reakcja — jak wyżej.

To samo wreszcie odnosi się do wielkiej dyskusji o ekonomicznej możliwości socjalizmu (o rachunku gospodarczym w warunkach socjalizmu), która zapoczątkowana w latach 20-tych przez Mięseca, nie zakończyła się i obecnie (np. artykuł Bergsona w „Survey of Contemporary Economics” książka Beckwitha o ekonomicznej teorii socjalizmu i in.). Przykłady takie można by oczywiście dowolnie mnożyć.

Takie negligowanie ekonomii burżuazyjnej i to w przedmiocie najżywiej nas obchodzącym nie mogło oczywiście nie wpłynąć ujemnie na rozwój samej ekonomii marksistowskiej. Zmiana jednak tego stanu rzeczy

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

— sprzyjały pogłębianiu świadomości pracowników spółdzielczych i kształtowaniu ich społecznej postawy. W okresie minionym zlekceważono tę stronę działalności spółdzielczej. Przedstawienie teatralne trwało: nie brakło kursów i nie brakło deklaracji, ale znów zacierała się granica między życiem na serio, bagatelizowaniem tej wychowawczej roli a życiem „na niby”, celebrowaniem tej akcji.

Trzeba przeto powrócić do tych warunków pracy spółdzielczej, w których wychowywała się szeroka kadra pracowników spółdzielczych zatrudnionych w produkcji i handlu, szczerze oddanych sprawie rzetelnego, społecznego gospodarowania. Takich pracowników potrzebuje nasza socjalistyczna gospodarka.

MIEJSCE W NOWYM MODELU

Na styczniowej naradzie warszawskiej prof. Oskar Lange silnie podkreślił, że miejsce i rola spółdzielczości w nowym modelu gospodarczym zależy przede wszystkim od samej spółdzielczości. Przeciwności są zaś tendencjom ogólnym, schematycznym narzucania spółdzielczości jej funkcji w nowym modelu. Wszak główna nauka, jaką wyciągamy z ubiegłego okresu jest ta, że socjalizm nie można zbudować ogólnie, biurokratycznie — centralistycznie z pominięciem klasy robotniczej, ludu pracującego i całego narodu.

Nowy model gospodarki socjalistycznej będzie krystalizował się na podstawie wielkiego ruchu socjalistycznej demokracji. Stąd też podstawą nowego modelu jest samorząd pracujących zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie i innych dziedzinach życia gospodarczego. Obok przeto samorządu pracowniczego, który z taką siłą rozwija się w przedsiębiorstwach przemysłowych, samorząd spółdzielczy, zarówno użytkowników jak i pracowników będzie stanowił szeroką demokratyczną podstawę dla nowego modelu gospodarki socjalistycznej naszego kraju.

Dwa zagadnienia są szczególnie przedmiotem ożywionych dyskusji w kręgach spółdzielczych: samodzielnosc organizacji spółdzielczych oraz zakres gospodarki narodowej,

w którym będzie występować forma spółdzielcza.

Sprawa samodzielnosci spółdzielni i ich związków łączy się z jednej strony z systemem planowania i zarządzania naszą gospodarką, z drugiej strony z samorządnością organizacji spółdzielczych. Dla wszystkich działaczy spółdzielczych jest rzeczą jasną, że nie można mówić o planowej gospodarce socjalistycznej bez centralnego planowania. Chodzi jedynie o to, aby zakres poruczony organizacjom spółdzielczym był możliwie jak najszerszy, a decyzje organów centralnych możliwie minimalne. Innymi słowy chodzi o odwrócenie obecne-

dzielczości — to drugie zagadnienie szeroko dyskutowane. Jedno nie ulega tu wątpliwości, że podstawowa rola spółdzielczości dotyczy wsi. Dotychczasowa polityka rolna zbankrutowała. Nie zdał również egzaminu dotychczasowy model spółdzielczości wiejskiej. Dziś wiemy, że rozwój sił wytwórczych w rolnictwie będzie jeszcze przez dłuższy czas opierał się na indywidualnych gospodarstwach chłopich poruszanych wielorakimi formami prostej kooperacji (treba koniecznie wyjaśnić kiedyś to pojęcie) i spółdzielczości. Gminne spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej” spotykają się z wielu zarzu-

tychczas sekciarstwa, w wyniku przyswojenia przez nas wszystkiego, co wartościowe i poznawczo-płodne w burżuazyjnej nauce ekonomicznej, powinna się nazywać ekonomią marksistowską, ze względu na zachowanie szeregu niezwykle ważnych cech metodologicznych. Chodzi tu o takie cechy metodologiczne, jak uwzględnianie podłoża społeczno — ekonomicznego zjawisk gospodarczych, struktury klasowej społeczeństwa, klasowej roli państwa, podejścia rozwojowego, które widzi historyczną przejściowość ustrojów społeczno — ekonomicznych i ich klasową ograniczoność itp.), które to cechy znalazły swój najpełniejszy, a w odniesieniu do niektórych z tych aspektów — jedyny wyraz w systemie Marksa.

Niektórzy powiadają: potrzebny nam jest szereg narzędzi i metod analizy ekonomicznej. Bardzo pięknie, ale po co zaraz sięgać do Keynesa czy J. Robinsona? Signifikant np. do rekopisów matematycznych Marksa, a znajdujemy tam wiele tego, co spożyłszy się znaleźć w ekonomii burżuazyjnej. Pomijając samą — jakże słuszną — ideę zapożyczenia się bogactwem myśli zawartych w matematycznych rekopisach Marksa, takie postawienie sprawy świadczy o nieprzeżywanym uprzedzeniu do czegoby wprost z osiągnięć ekonomii burżuazyjnej. Upředzenie to trzeba przezwyciężyć do końca, jeżeli chcemy uczynić zdecydowany krok naprzód i nie skazywać się na potowienie już przy samym przystąpieniu do tej sprawy. Nie widzimy żadnych powodów, które uzasadniałyby odwołania się do rekopisów i prób Marksa (czy innego klasika marksizmu) w przypadkach, gdy mamy rozwinięte i opracowane w szczególności wartościowe metody analizy opracowane przez ekonomię burżuazyjną.

O TEZIE „JEDNOŚCI NAUKI”

W kontekście bronionego tu poglądu o konieczności szerokiego wykorzystania metod i narzędzi wypracowanych przez ekonomię burżuazyjną, warto zastanowić się nad tym, czy oznacza to realizację wyśwanego niekiedy postulatu „jedności nauki” ekonomii politycznej, uznanie słuszności tezy, że nie można dzielić ekonomii na „burżuazyjną” i „marksistowską”, gdyż jedynym kryterium, które można stosować do nauki, jest kryterium prawdziwości lub fałszywości jej twierdzeń.

Dla wszystkich, którzy są przeciwni panującemu w minionym okresie sekciarstwu — a do nich zalicza się i autor niniejszych uwag — polegającemu na odwróceniu się plecami do wszystkich osiągnięć nauki światowej niezależnie od ich wartości poznawczej, a jedynie ze względu na brak stempla „marksistowskiego” — teza o jedności nauki musi być bardzo pociągająca. Jednakże, naszym zdaniem, wysuwanie takiej tezy jest niesłuszne bo... jest nieralne.

Samy zwolennicy tezy o jedności nauki uważają, że ta nowa (nie-wątpliwie jakościowo nowa) ekonomia, która powstanie w wyniku przewyższenia panującego do-

skutkuje nowe zasady struktury i następnie tzw. teren je zrealizuje. Taką metodą byłaby głęboko niedemokratyczna. Nowa struktura spółdzielczości musi być poddana plebiscytowi szerokich kręgów zainteresowanych organizacji spółdzielczych. Oczywiście nie da się uzyskać powszechnej zgody, ujawnia się partakularyzmy — ale głos większości będzie musiał być rozstrzygający. Z tym wiąże się jednak przestroga: unikajmy zbyt prostych i schematycznych rozwiązań, a dopuśćmy bogate i różnorodne inicjatywy różnych środowisk. Proste schematy nie odpowiadają złożoności życia i tłumszą inicjatywę, ograniczają siły wytwórcze.

Przy tej okazji warto podnieść, by spółdzielczość nie szukała rozwiązań zbyt tradycyjnych. Nowe społeczeństwo ma nowe swoje potrzeby, których rozwiązania można szukać w formach spółdzielczych dotychczas nie spotykanych. Spółdzielczość jako metoda zaradności zbiorowej mogłaby pomóc wielu ludziom w różnych dziedzinach życia. Znany działacz wiejski J. Wyżomirski apelował na naradzie warszawskiej, aby reaktywować spółdzielnię turystyczną „Gromada”. A może jest to myśl godna upowszechnienia? Ile kłopotów materialnych mają jeszcze nasi studenci mimo szeroko stosowanych stypendiów. Może w spółdzielczych formach zaradności zbiorowej mogliby — nie przynosząc szkody studiom — poprawić swe warunki materialne. To są przykłady jednak raczej marginesowe. Główny front poszukiwań powinien być związany z aktywizacją gospodarzących miast i miasteczek, co zasługuje na odrębne omówienie.

*

Proces odnowy spółdzielczości jest jest „sprawą do załatwienia” i drodze łatwych uchwał. To będzie proces długi i złożony, wywalający inicjatywę wielu setek /siec/ działaczy i pracowników spółdzielczych. Zapowiedziany jest gólnopolski Kongres Spółdzielczy w r. 1957. Przygotowania do tego kongresu i jego przebieg będą miały duże znaczenie dla procesu odnowy.

W każdym bądź razie spółdzielczość polska wkroczyła w rok 1957 z nowymi nadziejami.
LEON MARSZAŁEK

Nowe nadzieje spółdzielczości

go stanu rzeczy. Odzywają się głosy, by ograniczyć dyrektywne planowanie do jednego wskaźnika ustalanego ogólnie dla spółdzielni. Są jednak również głosy, aby i tego uniknąć, a plan związków spółdzielni tworzyć jako sumę planów spółdzielni. Sprawa jest niewątpliwie dyskusyjna, ale wymaga przyspieszenia generalnych decyzji. Dopóki urzędnik banku kontrolujący spółdzielnię ma znacznie większe prerogatywy aniżeli rada nadzorcza czy nawet walne zgromadzenie spółdzielni, dopóty trwamy w fukcji zmian. Dopóki organy samorządu spółdzielczego nie mają nie do powiedzenia na temat inwestycji, plac, zatrudnienia — a o wszystkim rozstrzyga instancja nadzorcza choćby nawet spółdzielcza, nie wychodzimy z kręgu fikcji o samorządności organizacji spółdzielczych. Planowanie, finansowanie, sprawozdawczość, kontrola banku, rachunkowość — wymagają rewizji z tego punktu widzenia. Trzeba przywrócić zaufanie członkom spółdzielni i ich reprezentacji.

Sprawa zakresu działania spół-

tami i z pewnością wymagają przeorganizowania. Obok nich wrócić na wieś inne formy spółdzielcze (spółdzielnie mleczarskie, ogrodnicze, zdrowia, oszczędnościowo-pożyczkowe itd.) o dużym dorobku, ograniczenie związane z środowiskiem chłopskim. Ponoć jednak organizowanie tych dawnych spółdzielni natrafia na poważne przeszkody. Aparat centralistyczny-biurokratyczny broni się twardo. Mimo deklaracji i obietnic spółdzielczość mleczarska wciąż jest tylko projektowana. Czyżby przedstawienie teatralne było kontynuowane?

Wymaga odrębnego omówienia rola spółdzielczości w handlu mieszkaniowym.

NOWA STRUKTURA

Wśród zagadnień dyskutowanych w kręgach spółdzielczych czołowe miejsce zajmują sprawy struktury spółdzielczości. Trudno w krótkim artykule mówić o szczegółach tej dyskusji. Ograniczę się do kilku spraw generalnych.

tomiasz myśleć ahistorycznie i dążyć do mechanicznego powrotu do jakiegokolwiek modelu przeszłości. To byłby nowy schematyzm. Ustalać nową strukturę spółdzielczości należy więc przede wszystkim pod rostrzygującą kryterium: rachunku ekonomicznego. Wybór formy organizacyjnej powinien zależeć od jego efektywności ekonomicznej. Wybieramy taki typ spółdzielni i taki określamy jej wielkość, organizujemy taką sieć hurtowni — które są najekonomiczniejsze, inaczej mówiąc, które pracują z najniższymi kosztami i stosują najbardziej zaawansowaną technikę. Teg żąda od nas prymat ekonomii i obecnej naszej sytuacji gospodarczej. Też będzie wymagało od nas zrehabilitowane prawo wartości.

Jest jeszcze jedno zagadnienie generalne dotyczące struktury, które wymaga wyjaśnienia: metod rewizji dotychczasowej struktury Relikty starego myślenia ciąży na wielu z nas. Niektórym działaczom marzy się taki tryb postępowania, że zespół pracowników centralnego aparatu spółdzielczego przedy-

NASZ KONKURS

Tygodniową premię w naszym konkursie pod hasłem „WALCZYMY

Z MARNOTRAWSTWEM”, „WYKRYWAMY REZERWY GOSPODARSTWA”

otrzymuje ob. T. Andrzejewski ze Skierniewic, który na liście p. „Oszczędności prywatne źródłem akumulacji” drukujemy w skróceniu na str. 7.

Redakcja

ŻYCIE GOSPODARSTWA 3

STANISŁAW POLACZEK

Wymienione zjawiska można zaliczyć z punktu widzenia pracy aparatu handlu zagranicznego do kategorii trudności „obiektywnych”, leżących poza sferą oddziaływania tego aparatu. Trudności te są faktami niespornymi, nie można ich nie doceniać i można nawet stwierdzić, że ich wpływ na kształtowanie się naszych obrotów z zagranicą był decydujący. Fakty te jednak nie mogą przysłaniać braków

Również na niniejszym artykule ciąży niewątpliwie niemożność oparcia się na systematycznym materiale cyfrowym. Dlatego temat jego ogranicza się do omówienia niektórych ważniejszych problemów handlu zagranicznego i możliwości ich rozwiązania. Zajmując się problemami ekonomicznymi, nie poruszamy spraw kadr i ich kwalifikacji, co nie oznacza, że nie posiadają one największej wagi.

Duży wzrost udziału węgla w eksporcie w ostatnich latach był rezultatem nie wzrostu ilościowego, ale poważnego wzrostu cen węgla na rynkach światowych. To zwyżka cen w zdecydowany sposób przyczyniła się do poprawy sytuacji naszego bilansu handlowego. Wchodząc w plan 4-letni, korzystając z wysokich cen węgla mamy już „walkulowane” do planu. Wysokie ceny węgla mają w Europie wszelkie szanse utrzymania się, ale nie można oczekiwać powtórzenia się sytuacji lat ubiegłych i uzyskania dodatkowych ponadplanowych wpływów z dalszej zwyżki cen węgla. Pewne okoliczności, jak np. ostatnio kryzys sueski, mogą wywoływać tendencje zwyżkowe nie mające jednak trwałego charakteru. Na odwrót natomiast prze-

Charakterystycznym faktem jest występujący po wojnie spadek udziału importu roln. i spożywczości (z 16,9% w 1938 r. do 13,1% w 1955 r.), mimo konieczności importu zbóż i ogólnie słabego rozwoju rolnictwa. Nasuwa się wniosek, że w obrocie zagranicznymi artykułami rolnymi, idziemy w fałszywym kierunku samowystarczalności; zamiast kupować pewne artykuły żywnościowe za granicą, utrzymywamy wyższy eksport żywnościowy (w artykułach droższych — komprujemy obroty po obustronach).

Bez rezerw dewizowych najlepiej aparat zakupu nie potrafi za bezpieczniejszy korzystnych warunków transakcji w innych krajach, będąc krepowany czasem i miejscem dokonywania zakupów. Kupuje się bowiem nie wtedy, gdy ceny zniżkują, lecz wtedy kiedy ma się pieniądze, często właśnie w okresie hałasu, gdy wyczerpujące się zapasy wymagają natychmiastowego uzupełnienia. Kupuje się również często nie w kraju najtańszym, lecz w tym, w którym posiadamy otwarte

W sprawie rezerw dewizowych istnieją dwie alternatywy. Albo będziemy ulegać uzasadnionym skądinąd naciskom wydatków dewizowych, dyktowanym biezącym potrzebami, gospodarować w dalszym ciągu bez rezerw i ponosić wysokie koszty takiej gospodarki, albo podejmiemy w jakimś momencie decyzję wygóśdrowanie tych rezerw kosztem doroznych ofiar w postaci zmniejszenia importu, czy zwiększenia eksportu, czyli czasowego pogorszenia zaopatrzenia rynku krajowego. Ta „inwestycja” w rezerwach dewizowych wydaje się być celowa i powinna szybko zwrócić się poprzez oszczędności z tytułu korzystniejszego i tańszych zakupów w imporcie.

Trzeba wreszcie, jak się wydaje, w tym jednym przypadku, gdy chodzi o gospodarkę dewizową, pójść przeciw będącej w modzie decentralizacji, która to moda jest zresztą bardzo pożyteczna. Na tym jednym odcinku trzeba jednak przejść od istniejącej decentralizacji decyzji i odpowiedzialności w sprawach gospodarki dewizowej do jej centralizacji w jednym ośrodku dyspozycyjnym. Oczywiście przeciw centralizacji nie należy w tym przypadku rozumieć, że ten ośrodek kierujący będzie zajmować się np. akceptowaniem wniosków na import towarów, czy to z zagranicy, czy maszyn z zagranicy, ale, że zadaniem jego będzie ustalanie zasadniczych proporcji wpływów i wydatków dewizowych w planach oraz przeciwstrzymanie realizacji tych proporcji, wszystko jednak w najogólniejszych przekrojach gospodarki narodowej. Obolętnie jest w tej chwili, czy ośrodek ten umiejscowić zostanie w pionie finansów, handlu planowania, czy jeszcze gdzie indziej. Ustalenie takiego ośrodka powinno nie tylko usprawnić gospodarkę dewizową, ale również zacząć biec w przyszłości faktorem bliższych ocen sytuacji dewizowej państwa.

przyczyniły się do poważnego zmniejszenia, a czasem może nawet zaniku zainteresowania central handlu zagranicznego zagadnieniem kosztów produkcji. Rezultatem tego stanu rzeczy są takie przypadki, jak eksport artykułów po cenach nie pokrywających nawet wartości użytych do produkcji tych artykułów materiałów. Przykładem może tu być cytowany w prasie eksport laktozy, dla wyprodukowania której zużywały węgiel mógł przynieść więcej dewiz, niż produkt gotowy. Przykład laktozy nie jest odosobniony. Trzeba jednak stwierdzić, że nie chodzi tylko o te szczególne doświadczenia, ale o ogólniejsze doświadczenia, że nie tylko w niefortunnych przypadkach eksportu nieopłacalnego, ale w sposób jak powszechny. Są one tylko ilustracją poważnych braków w kontroli opłacalności eksportu w ogólności. Zadaniem tej kontroli musi być nie tylko wykrywanie tych sporadycznych przypadków jaskrawych, ale przede wszystkim analiza opłacalności ogółu pozycji eksportowych z punktu widzenia pokrycia nie tylko nakładów materiałowych, ale również kosztów robocizny i wszelkich pozostałych kosztów związanych z wyprodukowaniem towaru na eksport. Tylko taka analiza pozwoli zerwać z szkodliwą praktyką ustalania na

Ten napór na import przy je-
nocześnie niedosć szybko wrosł
eksportu nakazuje szczególnie sa-
mienną analizę potrzeb importu
wych. Obserwacja rynku wykazuje
często niekonsekwencje w polity-
importowej. Z jednej strony w-
stępuje brak nawozów sztucznych,
szczerzłość zapasów surowców w-
kennicznych, brak części do m-
szy i samochodów oraz niedosta-
ki w całej masie artykułów p-
mniczych do produkcji, które
dywidualnie nie reprezentują d-
żej wagi, ale łącznie wywierają
gromny wpływ hamujący na po-
niesienie tempa i jakości produ-

cji przemysłowej, w tym również produkcji eksportowej. Z drugiej strony uderza stosunkowo duża ilość zagranicznych samochodów osobowych najrozszerdniejszych marek, importowanych tkanin obuwia, win, perfum itd. Te pozycje importu nie są dość wielkie, aby stanowić jakakolwiek przeciwwagę dla deficytowych surowców. Trzeba również uwzględnić, że względu polityki handlowej wymagają od nas przyjmowania od zagranicznych kontrahentów pewnych ilości mniej niezbędnych artykułów konsumpcyjnych w zamian za podobne ustępstwa z ich strony na rzecz naszego eksportu. Ale wydaje się, że w obliczu naszych trudności dewizowych ten moment nie górcyjacjy - handlowy powinien być jedynym istotnym argumentem dla zaopatrywania rynku w towary, które dziś u nas jeszcze są lub graniczą z luksusem. Natomiast nie stać naszej gospodarki na import, którego zadaniem byłoby zaspokajanie bardziej wybrednych gustów lepiej uposażonej garstki ludności. Import ten jest społecznie fałszywy, a ekonomicznie nieuzasadniony. Najczęściej argumentuje się, że import tego typu artykułów jest potrzebny do zbilansowania masy towarowej dochodami ludności. Ale czyż zbilansowanie nie jest tylko na papierze? Przeprowadzając bilans dochodów i wydatków ludności trzeba uwzględnić nie tylko sumę globalne dochodów i wydatków, a i ich strukturę. Jeżeli ludność poszukuje na rynku mięsa, a otrzyma wino, to zostaną zaspokojone potrzeby zupełnie innej kategorii ludności — kategorii bardzo nielicznej. Natomiast nacisk siły nabywczej reprezentowanej przez szersze rzesze na podstawowe artykuły żywnościowe nie zmniejsza się. A jednocześnie trzeba sobie zdawać sprawę, że każdy dolar wydatkowany na import gotowych

	1955 r.	1956 r.		1955 r.	1956 r.
	w mln ton			(w mln ton)	
USA	106,1	104,3	Australia	2,3	2,5
NRF	21,3	23,6	Szwecja	2,1	2,5
Anglia	20,1	21,0	Austria	1,8	2,1
Francja	12,6	13,4	Indie	1,7	1,7
Japonia	9,4	11,0	Unia Płn.-Afr.	1,5	1,5
Belgia	5,8	6,4	Brazylia	1,2	1,3
Włochy	5,4	5,9	Hiszpania	1,2	1,3
Kanada	4,1	5,0	Holandia	1,0	1,1
Luksemburg	3,3	3,5	Meksyk	0,5	0,5
Saara	3,4	3,4			

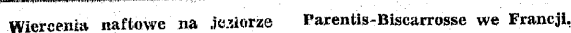
Jak wynika z przytoczonych danych, że wszystkich krajów kapitalistycznych jedynie w Stanach Zjednoczonych produkcja stali w 1956 roku ulegała zmniejszeniu. Największy wzrost wykazywał Niemiecka Republika Federalna i Japonia. Spadek produkcji w USA został spowodowany, jak wiadomo, strajkiem hutników. Przewiduje się, iż w roku bieżącym produkcja stali w USA osiągnie 110 mln ton. (m)

W Miami (Floryda, Stany Zjednoczone) zademonstrowano na pokazie prężnym „kuchnie przyszłości”, w której gospodyni może kierować pracą gospodynią przez automaty, naciskając guziki (tablicy kontrolnej. Kuchnia, taka, w której zastoso-
wano w szerokim zakresie zasady elektroniki i wykorzystano fale ultradźwiękowe, sprawia wrażenie wyjątku z fantastycznej powieści w stylu „Fale” Verne’a. Mycie naczyń i pranie odbywa się w aparatach ultradźwiękowych. Urządzenia elek-
tryczne pozwalają na samoczynne opuszczanie się zawieszonych wyso-
ko na ścianie kontenerów z żywno-
ścią. Odbywa się to bądź za naciśnie-
ciem guzika lub tylko za machnię-
ciem ręki w pobliżu przedmiotu.

Zlewki zmieniają swe położenie dostosowując się do wzrostu korzy-
stającej z nich osoby. Konserwy wy-
jeżdżają z kredensu i otwierają się
również jedynie za naciśnięciem gu-
zika. Sterowana przez radio froter-
ka bez dotknięcia ludzkiej ręki wy-
rusza do pracy. Na jednej ze ścian

mieści się ekran odbiornika telewizyjnego. Na innej miniatury aparatu telewizyjny podłączył do wody, obciążającego mieszkanka, pociągła gospodyni widzieć co się dzieje w innych pokojach oraz na zewnętrznych frontowych i kuchennych drzwi. Połączenie dźwiękowe z innymi pomieszczeniami zapewniała mikrofon, który służył także do innego użytku, a mianowicie mógł z rana podkładać uwagi, które późniejszej porze mikrofon powtarzał to, żeby gospodyni sama je sobie przypomniała, lub też aby została wykonana przez służbę, która przechodziła do pracy pod nieobecność gospodyni. Wszystkie zasady techniczne zastosowane tu są od dawna znane i stosowane w przemyśle.

Kuchnia taka jest jeszcze nieekonomiczna, stanowi jednak docelowy program, którego poszczególne elementy będą już seryjnie produkowane w Stanach Zjednoczonych w bliskiej przyszłości. Już w 1957 ukaże się w seryjnej produkcji kombajn do mycia i suszenia naczyń oraz kombajn pralka-lodówka. (C)



Jedenaste dni przed przelotem Kongresowi ordzina o budzie Stanow Zjednoczonych na rok 1957/58 prezydent Eisenhower wyodrębnił jedną jego część, którą zreferował obojście obu izbom w Waszyngtonie. To właśnie jest „doktryna Eisenhowera”, dotycząca Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Co mówi ta doktryna? Czego nie mówi? Co mówi o niej? Czym jest w rzeczywistości?

Szukamy odpowiedzi na te pytania.

CO MÓWI DOKTRYNA EISENHOWERA?

„Mamy podstawy do żywienia nadziei o zasięgu światowym i musimy przyjąć na nasze barki odpowiedzialność o takim samym zasięgu, aby zabezpieczyć wolność, równie naszą własną. Jednak na Bliskim Wschodzie powstała sytuacja specjalna...”

„Naszym głównym celem narodowym, do którego zmierzamy w sprawach międzynarodowych, nadal pozostaje pokój, światowy pokój, opierający się na sprawiedliwości. Pokój taki musi obejmować wszystkie obszary i narody świata, o ile ma być trwały. Nie ma takiego kraju, wielkiego czy małego, z którym nie chcielibyśmy prowadzić rokowań we wzajemnej dobrej wierze z cierpliwością i silnym postanowieniem lepszego porozumienia... Ale do czasu, gdy wysiłki nasze uwięzią powódzenie, zapewniające wszystkim krajom pokojowy byt, musimy — właśnie w interesie pokoju — zachować czujność, gotowość do akcji i siłę...”

KONFLIKT SUESKI

Wspomniał, że St. Zjednoczone popierają bez zastrzeżeń pełną suwerenność i niepodległość każdego narodu na Bliskim Wschodzie

Eisenhower przypomina, że ostatnio doszło tam „do działań wojennych, obejmujących zachodnio-europejskie kraje, które niegdyś wywierały znaczny wpływ na te tereny. Również stosunkowo silny atak Izraela pogłębił podstawowe różnice między tym krajem a jego arabskimi sąsiadami. Cała ta niestabilizowana sytuacja zastraszona została przez międzynarodowy komunizm, który niekiedy kierował nią... Po czym refluując się nieco po tym niespodziewanym doczepieniu „czerwonej kokardki” do munduru anglo-francusko-izraelskiego najęźdźcy, Eisenhower uspokaja: „Związek Radziecki nie może obawiać się czegokolwiek ze strony Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie lub gdzie indziej w świecie, jak długo jego władcy sami nie rozpoczną pierwsz agresji. Oświadczenie to składam uroczystie i z naciskiem”, po czym następuje sugestia, że zainteresowanie radzieckie Bliskim Wschodem nie wynika z jego potrzeb gospodarczych, lecz „jedynie z polityki mocarstwowej”.

ZACHODNIA EUROPA

Wydarzenia sueskie, przerwanie ruchu na Kanale i przerwanie niektórych rurociągów wykazały znaczenie Bliskiego Wschodu dla krajów zachodnio-europejskich. „Gdyby narody Bliskiego Wschodu zostały opanowane przez obce siły, wrogie wolności, byłoby to tragedią dla tego obszaru, jak i dla wielu innych wolnych krajów, których życie ekonomiczne zostałoby niemal narażone na zdławienie. W niebezpieczeństwie znalazłaby się zachodnia Europa, tak jak gdyby nie istniał plan Marschalla ani NATO. W poważnym niebezpieczeństwie znalazłaby się również wolne narody Azji i Afryki. A kraje Bliskiego Wschodu utraciłby rynki, od których zależy ich gospodarka. Wszystko to miałoby jak najbardziej niekorzystne, a może nawet katastro-



JAN WERNER

falne następstwa dla życia ekonomicznego Stanów Zjednoczonych i ich perspektyw politycznych...”

OBROŃCA RELIGII

Istnieją jeszcze inne okoliczności, wyrażające się w tym, że Bliski Wschód jest kolebką trzech religii: muzułmańskiej, chrześcijańskiej i hebrajskiej. „Mekka i Jerozolima są czymś więcej, aniżeli punktami na mapie... Byłoby nie do zniesienia, aby święte miejsca Bliskiego Wschodu znalazły się pod władzą, gloryfikującą ateistyczny materializm...”

ONZ

Czy obronę małych narodów może przeprowadzić Organizacja Narodów Zjednoczonych? „Narody Zjednoczone mogą zawsze przychodzić z pomocą, ale nie mogą one być zasługującym na pełne zaufanie obrońcą wolności tam, gdzie wchodzi w grę ambicje Związku Radzieckiego... Uwzględniając wszystkie okoliczności, należy stwierdzić, że większa odpowiedzialność zaczyna obecnie ciążyć na Stanach Zjednoczonych”. W związku z tym akcja proponowana przez prezydenta Eisenhowera wyglądałaby następująco:

PIENIĄDZ I ARMATY

„W pierwszym rzędzie upoważniłaby ona Stany Zjednoczone do współpracy z każdym narodem lub grupą narodów na ogólnym obszarze Bliskiego Wschodu oraz do udzielenia pomocy im w rozbudowie ich sił ekonomicznych, mającej na celu utrzymanie niepodległości narodowej.

Po drugie upoważniłaby ona władzę wykonawczą do przystąpienia do realizacji na tym samym obszarze programów pomocy wojskowej oraz współpracy ze wszystkimi narodami lub grupami narodów, które pragną takiej pomocy.

Po trzecie zezwoliłaby ona, aby pomoc i współpraca ta obejmowała użycie sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych dla zabezpieczenia i ochrony terytorialnej, integralności i politycznej niepodległości takich narodów proszących o taką pomoc przeciwko otwartej agresji zbrojnej ze strony jakiegokolwiek narodu, pozostającego pod kontrolą międzynarodowego komunizmu...”

MILIONY

Poza tym na lata 1958 i 1959 należałoby przeznaczyć po 200 mln do-

larów na specjalne wydatki, poza realizacją innych programów „wzajemnego bezpieczeństwa” dla tych obszarów.

I wreszcie: „Jest rzeczą palącą, aby brak władzy na tym obszarze wyrównany został nie za pomocą zewnętrznej lub obcej siły, ale przez zwiększoną energię niezależnych narodów tego obszaru oraz ich środki, zapewniające bezpieczeństwo...”. Będziemy musieli przyczynić się ekonomicznie do wzmocnienia tych krajów lub grupy krajów, posiadających rządy wyraźnie oddane sprawie utrzymania niepodległości i stawiania oporu akcji wywrotowej...”

CZEGO NIE MÓWI?

Będzie tu mniej tez, więcej zaś danych konkretnych. Będzie tu szczypta historii, szczypta polityki i szczypta zagadnień gospodarczych.

KLUCZ DO PANOWANIA NAD ŚWIATEM

Tak nazywany bywa Bliski i Środkowy Wschód ze względu zarówno na jego położenie na styku trzech części świata, z tego dwóch najbardziej ludnych jak i ze względu na bogactwo w ropę naftową. Penetracja kapitału na te tereny sięga początków XX wieku, przy czym w początkowym stadium głównymi konkurentami byli Anglicy, Francuzi i Niemcy. Po I wojnie światowej wyeliminowano Niemcy, Anglia wypierała Francję i starała się ograniczyć infiltrację amerykańską, tak że dopiero II wojna światowa przyniosła możliwości amerykańskiego wkrócenia szerszą stopą na te tereny.

NIC NOWEGO POD SŁOŃCEM

W okresie II wojny światowej rząd Stanów Zjednoczonych pomagał kapitałowi... amerykańskiemu, zainwestowanemu w ropę Bliskiego Wschodu, działającą przez rządową Petroleum Reserves Corporation. W 1943 r. w związku z pomocą lend-lease dla Arabii Saudyjskiej i wypieraniem stamtąd Anglików, Roosevelt stwierdził, że obrona Arabii Saudyjskiej stanowi żywość zagrożenie związane z obroną Stanów Zjednoczonych.

W 1947 r. doktryna Trumana, stanowiąca ingerencję polityczną i ekonomiczną w sprawy krajów śródziemnomorskich, przyczyniła się do zmiany układu sił kapitału w naftcie blisko-wschodniej na korzyść Stanów Zjednoczonych.

W 1951 r. wpływy angielskie i amerykańskie wyrównały się, po czym szła przechyliła się na rzecz mocniejszych braci z Oceanu. Sprawa irańska w 1953 roku rozegrana została przez Amerykanów w ten sposób, że najpierw prowadził mediację między Iranem Mossadega i Anglią, zdobył wpływ w nowym konsorcjum międzynarodowym, wreszcie pomógł do obalenia Mossadega.

Udział amerykański i angielski w produkcji ropy naftowej Bliskiego i Środkowego Wschodu, jak również dynamikę produkcji ropy tych terenów przedstawia wyodrębniona tablica.

OKAZJA I STRASZAK

Objęmacą stanowisko premiera Wielkiej Brytanii Antoni Eden, zgodnie z obyczajem, pożył się pakietu akcji naftowych, nie przeczuwając zapewne symboliki tego faktu. Przygotowana przez Anglię i Francję (po nacjonalizacji Towarzystwa Kanalu Sueskiego) agresja na Egipt, trzykrotnie odraczana, została wreszcie przy współudziale Izraela dokonana w okolicznościach, gdy Stany Zjednoczone zaabsorbowane były wyborami prezydenta i do Kongresu, w Europie-środkowej zaś rozgrywała się tragedia węgierska. Ale jednolita i mocna opinia świata azjatyckiego, amerykańska mobilizacja szerokiego frontu politycznego w Organizacji Narodów Zjednoczonych, ostre ostrzeżenia radzieckie, mówiące m. in. o zdalnie kierowanych pociskach i ewentualności nieprzeskazywania ochotnikom w pomocy Egiptojanom — to zewnętrzne przejawy różnorodnych sił, które sparaliżowały agresję na Egipt. Zaraz potem w Stanach Zjednoczonych pojawiły się poglądy, mówiące o próżni politycznej na Bliskim Wschodzie, a przy okazji sięgnięto również do tradycyjnego czerwonego straszaka, czego przykładem może być m. in. przedrukowanie przez prasę amerykańską powyższej karykatury londyńskiego Daily Expressu.

KOMITETY ROBOCZYCH W NED

W przedsiębiorstwach państwowych NRD na wezwanie Komitetu Centralnego SED, dyskutuje się obecnie problemy związane z utworzeniem Komitetów robotniczych, ich zakres działania i rolę w przedsiębiorstwach. (K)

DZIEL I RZĄDZ

W sformułowaniach doktryny mówi się o uszanowaniu suwerenności państw Bliskiego Wschodu i zwraca się uwagę na powszechne tam ogólne dążenia niepodległościowe. Środkiem do rozbięcia solidarności arabskiej jest zapowiedź różnorodnego traktowania poszczególnych krajów lub ich grup. Poza samą doktryną mamy już do zanotowania konkretne, charakterystyczne fakty. Zapowiedziano, że Egipt nie otrzyma pomocy amerykańskiej, choć jej niewątpliwie potrzebuje. To nacisk ekonomiczny. A z drugiej strony przeciw hegemonii moralnej i politycznej Nasser chce się podnieść ambicje innych polityków, często bezpośrednio opłacanych przez koncerny naftowych, np. władcy Arabii Saudyjskiej, który został zaproszony do Stanów Zjednoczonych.

RYCERZ KRZYŻOWY

W dudkę ambicji politycznej i ideologicznej dmie się, podkreślając, że Arabia Saudyjska to kraj religijnych ośrodków islamu — Mekki i Medyny. Równocześnie doktryna pakuje do jednego worka jeszcze i chrześcijaństwo oraz judaizm. Biorąc pod uwagę, że Eisenhower ożrechrzcił się dopiero przed swym pierwszym wyborem na prezydenta Stanów Zjednoczonych, można by spytać, czy nowy rycerz krzyżowy nie czyni tego z zapachu nowonawróconego?

MILIONY I MILIARDY

Do punktu doktryny o przeznaczeniu po 200 mln dolarów rocznie na pomoc ekonomiczną i wojskową krajom Bliskiego Wschodu chciałbym dodać, że np. dochód ARAMCO (Arabian — American Oil Company) wyniósł w 1947 r. po uwzględnieniu kosztów przewozu do portów Zatoki Perskiej — 668 proc. w stosunku do kosztów własnych, a jeszcze jedna liczba: Według oficjalnych danych zyski amerykańskich trustów naftowych z wydobycia i przeróbki ropy naftowej za granicą wyniosły w 1951 r. 1 miliard dolarów.



POWYŻEJ 6.500 KM NA GODZINĘ

W Stanach Zjednoczonych projektuje się obecnie doświadczalny samolot X-15, który ma się poruszać z prędkością ponad 6500 km/godz. Skrzydła i podwozie będą wykonane ze stalowych stopów ze względu na niebezpieczeństwa, związane z działaniem wysokich temperatur,

występujących przy rozwijaniu takich szybkości.

Sterowanie samolotem przy szybkości 6000 km/godz. nie jest łatwe, wobec czego w skrzydła mają zostać wmontowane specjalne dodatki silniki odrzutowe, mające ułatwić zmianę kierunku przy zwrotach samolotu. (K)

NOWOŚCI Z TECHNIKI ATOMOWEJ

W 1959 r. ma być spuszczonej na wodę pierwszy handlowy statek amerykański z napędem atomowym, o wyporności 12000 ton, prędkości 21 węzłów. Będzie on służył do przewozu towarów, mogąc jednak zabrać również około 100 pasażerów. Reaktor chłodzony wodą pod ciśnieniem, wzorowany jest na reaktorach zainstalowanych na łodziach podwodnych Nautilus i Sea Wolf. Projektuje się także supertankowiec z napędem atomowym o wyporności 38 000 ton i długości 215 m.

W Marburgu (Niemcy) opracowano nową, tanią metodę rozdzielania izotopów uranu, nie wymagając kosztownych instalacji dyfuzyjnych. W metodzie tej sprężony pod wysokim ciśnieniem gazowy fluorok ura-

nu przebywa z szybkością ponad dwukrotnie większą, przy czym następuje rozdzielanie cięższego fluorku U235 od cięższego U238. Metoda powyższa dała doskonałe wyniki przy rozdzielaniu izotopów ksenonu.

Przy pomocy promieni, pochodzących z kobaltu 60, udało się wyhodować nową „atomową” odmianę białego goździka. Pod wpływem działania promieni zniknęły czerwone punkietki na płatkach kwiatu.

Diamenty wystawione przez krótki okres czasu na działanie promieniowania w stocie atomowym nabierają barwy niebieskiej lub zielonej. W Anglii sprzedawca zobowiązany jest poinformować klienta o tym, że diamenty te były poddane obróbce atomowej. (K)

PODMORSKIE WIERCENIA W POSZUKIWANIU ROPY

Na Południowym Morzu Chińskim w odległości 45 km od brzegów Brunei (Brytyjskie Borneo) zainstalowano na rafach koralowych, występujących 10 m pod poziomem morza, stalową sztuczną wyspę, z której można dokonywać wierceń w poszukiwaniu ropy. Druga taka wyspa zostanie niedługo zbudowana w odległości 15 km od brzegów Sarawaku (Borneo), w miejscu, gdzie głębokość morza wynosi 25 m. Wypły te zostaną wyposażone dla zapewnienia wygody i samowystarczalności załogi w radiostacje, siłownię, magazyny potrzebnych materiałów i platformy do ładowania helikopterów. Obie te wyspy są znacznie większe od trzech już istniejących, umiejscowionych w

odległości około 2 km od brzegów Borneo. Na wyspie można wykonywać 4 wiercenia naraz: jedno pionowo, a 3 pod kątem nachylenia — do głębokości 3000 m. (K)

Mimo bardzo rozwiniętego systemu elektryczności wodnych, Szwecja cierpi na brak energii i uzupełnia deficyt prądem z Norwegii i Danii (kabel podmorski). Istnieją sugestie, aby również Wielka Brytania nabywała prąd z Norwegii czerpiąc go przy pomocy kabli, przebiegających poprzez Morze Północne. (K)

FAKTY I LICZBY

KWOTY EKSPORTOWE PSZENICY

Międzynarodowa Rada Pszeniczna zakończyła w poniedziałek grudnia ub. r. w Londynie swoją XXI sesję przy udziale przedstawicieli 30 krajów i obserwatorów z ramienia FAO.

Przedstawiciel USA oświadczył, iż na 50 krajów należących do Międzynarodowego Porozumienia Pszenicznego (44 importerów i 6 eksporterów) 37 krajów importujących i wszystkie kraje eksportujące zdecydowały w terminie (do 1 grudnia 1956 roku) dokumenty akceptacyjne.

Zagwarantowane ilości zakupu pszenicy przez 37 krajów importujących wynoszą 6 984 tys. ton. Cztery kraje z pozostałych 7 mają zamiar także złożyć dokumenty akceptacyjne, w związku z czym Rada przedłożyła dla tych krajów termin złożenia wymienionych dokumentów. Kraje te zobowiązuja się zakupić 1 005 tys. ton pszenicy, co razem z zobowiązaniami 37 krajów czyni 7 989 tys. ton.

Odpowiednio do tego została też zmodyfikowana wysokość zagwarantowanej ilości pszenicy, mającej być dostarczoną przez kraje eksportujące, a mianowicie (w tys. ton):

Argentyna	388
Australia	798
Francja	436
Kanada	2 144
Szwecja	170
USA	3 485

Z krajów importujących NRD zagwarantowała nabyć 15 mln ton, Japonia — 1,0 mln ton, Belgia — 450 tys. ton, Egipt i Grecja — po 300 tys. ton, Izrael — 225 tys. ton. Inne — 200 tys. ton pszenicy itd. (m)

SITUACJA FINANSOWA ANGLII

Angielskie ministerstwo finansów podało do wiadomości, że zapasy złota i

dolarów krajów strefy sterlingowej w grudniu 1956 roku w porównaniu z poprzednim miesiącem wzrosły o 188 mln dol. tworząc sumę 2 133 mln dol.

W rzeczywistości jednak, jak stwierdza w artykule redakcyjnym „Financial Times”, w grudniu nastąpiło dalsze bardzo poważne zmniejszenie rezerwy złota i dolarów, gdyż wzrost zapasów dewizowych został spowodowany pożyczką w wysokości 651 mln dol. zaciągniętą w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Odbudowę rezerwy złota i dolarów Anglia może osiągnąć jedynie w drodze stałego utrzymania aktywnego salda w handlu zagranicznym, ale o tym nie może być mowy, dopóki nie zostanie otwarty na nowo Kanał Sueski i sytuacja na rynku nafty nie stanie się normalna. (m)

PORTUGALIA CHCE ROZWIĄC PRZEMYSŁ

W Portugalii postanowiono wybudować pierwszą hutę żelaza o wydajności 300 tys. ton. Uchwalony przez rząd program przewiduje inwestowanie ze źródeł państwowych i prywatnych sumy 9,8 mld eskudów (około 35 mln dol.) w rozbudowę przemysłu. Znaczną część tych środków przeznacza się na budowę hydroelektrowni, a następnie na rozbudowę urządzeń i urządzeń, budowę dróg i budownictwo mieszkalne.

Dotychczasowe tempo industrializacji kraju było dość powolne. Najważniejszym problemem portugalskiej ekonomii jest sprawa zaopatrzenia przemysłu w paliwo. W celu uniezależnienia się od importu węgla Portugalia kładzie coraz większy nacisk na budownictwo elektrowni wodnych. (m)

BUDOWA NAJWIĘKSZEGO ZBIORNIKA WODY W INDONEZJI

Budowa zbiornika wody w Tajlandii, będącego największym zbiornikiem w Indonezji, zbliża się ku końcowi. Całkowicie uruchomienie zbiornika będzie dokonane w 1957 roku. Zbiornik ten, znajdujący się w Tegal (Środkowa Jawa), o pojemności 90 mln metrów sześciennych wody, będzie służył do nawadniania 14 tys. ha ziemi, przeznaczonych na uprawę ryżu. Budowę zbiornika rozpoczęto jeszcze w 1953 roku, ale dopiero parę lat temu po odzyskaniu niepodległości przez Indonezję budowa zbiornika naprawdę ruszyła z miejsca. (m)

SZKIEŁO ROZWOJU GOSPODARSTWA CHINEJSKIEGO

Produkcja przemysłowa Chin w 1956 roku wyniosła 55,8 mld yuánów, czyli o 11 mld yuánów więcej niż w 1955 roku, wykazując wzrost o 25%, podczas gdy pierwszy plan 5-letni przewidywał przeciętny roczny wzrost produkcji o 14,7%.

W porównaniu z 1955 rokiem produkcja surowców wzrosła o 1 mln ton, stali — o 1,5 mln t, wyrobów walcowanych — o 1,1 mln t, węgla — 11,5 mln t, ropy naftowej — o 210 tys. t, cementu — 1,9 mln t, energii elektrycznej — o 3 mld kilowatogodzin.

W stosunku do 1955 roku produkcja tkanin bawełnianych zwiększyła się o 1,2 mld metrów, tkanin wełnianych — o 0,8 mld metrów, cukru — o 110 tys. t, oleju jadalnego — o 10 tys. t, rowerów o 200 tys. sztuk.

W rolnictwie pomimo klęsk żywiołowych w niektórych prowincjach kraju zbiory głównych kultur rolniczych i bawełny wzrosły poważnie. W porównaniu z 1955 rokiem produk-

cja zboża w 1956 roku zwiększyła się o przeszło 10 mln ton.

Inwestycje w 1956 roku wyniosły o 64% więcej niż w roku poprzednim dorównując pod względem rozmiarów inwestycjom z lat 1955 i 1954 wziętych razem. Z 620 dużych przedsięwzięć będących w budowie w roku ubiegłym zakończono budowę i oddano do eksploatacji 140 zakładów i fabryk.

Place podniosły się przeciętnie o 13% w porównaniu z 1955 rokiem i 33,5% w stosunku do 1952 roku. Własne koszty produkcji w przedsiębiorstwach przemysłowych podległych instytucjom centralnym zmniejszyły się przeciętnie o 1,3%. (m)

OSIĄGNIĘCIA MONGOLSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ W 1956 R.

Pogłowie bydła będącego główną podstawą bogactwa Mongolskiej Republiki Ludowej wzrosło w 1956 r. o 1,3 mln sztuk. Gospodarka zespolowa poczyniła dalsze postępy. Na ogólną liczbę 560 zespołów wszelkiego rodzaju przeszło 300 — powstało w 1956 roku. Produkcja przemysłowa wzrosła o 9 proc. Przy pomocy Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej buduje się szereg nowych zakładów przemysłowych. 1 stycznia 1957 roku obniżono cenę tony bawełny na 400 różnych towarów powszechnego użytku. (m)

KOMITETY ROBOCZYCH W NRD

W przedsiębiorstwach państwowych NRD na wezwanie Komitetu Centralnego SED, dyskutuje się obecnie problemy związane z utworzeniem Komitetów robotniczych, ich zakres działania i rolę w przedsiębiorstwach. (K)

W sprawie branżowego banku rolnego

FRANCISZEK
REJMAN

W okresie wszechwładzy PKPG, która to wszechwładza stała się jedną z głównych przyczyn paraliżu sił wytwórczych w naszej gospodarce — w obrębie działalności Narodowego Banku Polskiego znalazło się finansowanie, kredytowanie i kontrola finansowa całej gospodarki narodowej, z wyjątkiem inwestycji, które obsługiwały i obsługiwały dwa banki specjalistyczne inwestycyjne: Bank Inwestycyjny i Bank Rolny.

Było to wynikiem głoszonej przez aparat NBP specyficznej doktryny, że nie istnieje w gospodarce socjalistycznej żadne uzasadnione racje istnienia banków branżowych, specjalizujących się w obsłudze kredytowej i finansowej określonej gałęzi gospodarstwa narodowego — a wystarczy jeden jedyny bank (NBP), który gęstą siecią oddziałów terenowych zdolny będzie zbliżyć się do klienta i obsługiwać potrzeby finansowe i kredytowe całości życia gospodarczego kraju w jego najróżnorodniejszych gałęziach i odcieniach. Realizacja tej doktryny doprowadziła do zogniskowania w oddziałach terenowych (operacyjnych) NBP szerokiego wachlarza zagadnień w obsłudze finansowej i kredytowej. Wachlarzowi temu nie było i nie jest w możliwości sprostać równowartość tych oddziałów, gdzie de facto obsługa kredytowa spoczywała i spoczywa nadal w rękach referentów wyspecjalizowanych w danej gałęzi kredytowania.

Stworzyło to sytuację, w której przez żywy organizm przedsiębiorstwa w jego obsłudze finansowej ze strony aparatu bankowego przebiegała i przebiegała istniejąca i ostra linia podziału funkcjonalnego między finansowaniem i obsługą inwestycji, a finansowaniem procesów produkcyjnych (eksploatacją). Ta sztuczna linia podziału obsługi finansowej i kredytowej przedsiębiorstwa między bank finansujący eksploatację, a bank finansujący inwestycje stała się w przedsiębiorstwach jedną z głównych przyczyn braku troski o środki trwałe, dewastacji urządzeń, wadliwych prowadzonych remontów, niecelowych inwestycji, braku troski o konserwację, remonty bieżące maszyn i urządzeń, nikłego dość często procentu wykorzystania tych maszyn i tych urządzeń w produkcji, ba — dokonywania inwestycji w budynkach, urządzeniach i maszynach nie posiadających często żadnych widoków ani możliwości włączenia tych inwestycji w procesy produkcyjne.

Ta sztuczna linia podziału spowodowała, że walka w przedsiębiorstwach o obniżenie kosztów własnych, ze walką o wykonanie planu akumulacji nie mogła być ze strony banków wsparta odpowiednim rozeznaniem sytuacji ekonomicznej i finansowej w przedsiębiorstwach, rozeznaniem kształtowania się i wpływu środków trwałych na procesy produkcyjne, rozeznaniem co do prawidłowości i perspektyw rozwojowych poszczególnych gałęzi i całego przedsiębiorstwa. Ta sztuczna linia podziału uniemożliwiła z jednej strony bankowi finansującemu inwestycje prześledzenie, czy i w jakim stopniu dana inwestycja przyczyni się do wzrostu produkcji i do podniesienia jakości wyrobów — czy i w jakim stopniu i w jakim czasie dana inwestycja zamortyzuje się, itd.; z drugiej zaś sprawiała, że bank finansujący i kredytujący procesy produkcyjne nie dostrzegał — bo nie potrzebował dostrzegać — środków trwałych, ich współzależności i ich wpływu na procesy produkcyjne w finansowanym przedsiębiorstwie.

Nie będę tu wyliczał tych wszystkich wypaczeń i nonsensów, jakie w zakresie finansowania i kredytowania przez aparat bankowy gospodarce narodowej powstawały i powstają jako skutek naginania struktury naszych banków do schematu: „inwestycje” — „eksploatacja”. Schemat ten zastosowany do rolnictwa doprowadził do absurdalnej sytuacji, która powinna być jak najszybciej naprawiona.

W chwili obecnej — po różnych korekturach — obsługa finansowa i kredytowa gospodarki rolnej i leśnej, którą przed rokiem 1953 wykonywał w całości Bank Rolny jako bank branżowy — jest rozbita między trzy banki:

1. NBP finansuje i kredytuje gospodarstwo ekonomiczne państwowych środków maszynowych, przemysłu rolnego i leśnego, spółdzielczości wiejskiej, zaopatrzenia i zbytu, a także sprawuje kontrolę finansową nad Kasami Spółdzielczymi, które zajmują się kredytowaniem indywidualnych gospodarstw chłopskich w zakresie kredytów krótkoterminowych.
2. Bank Rolny finansuje i kredytuje inwestycje oraz kapitałowe remonty państwowych, spółdzielczych i indywidualnych gospodarstw rolnych i leśnych, inwestycje POM, przemysłu leśnego oraz gospodarstwo eksploatacyjne i inwestycyjne rolniczych spółdzielni produkcyjnych oraz przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego działających na odcinku budownictwa wiejskiego.
3. Bank Inwestycyjny finansuje i kredytuje inwestycje przemysłu rolnego oraz spółdzielczości wiejskiej zaopatrzenia i zbytu.

Ten sztuczny i w wysokim stopniu niezdrowy podział kompetencji między trzy banki spowodował sytuację, w której rolnictwo nie może czuć się dobrze, nie może korzystać prawidłowo z konsekwentnej i długofalowej opieki kredytowej Państwa. Taka opieka nie jest nawet do przeprowadzenia przy rozbitości finansowania i kredytowania na trzy banki.

Potrzeby inwestycyjne w rolnictwie w równym, a może nawet w większym stopniu, aniżeli w innych gałęziach gospodarki narodowej, wynikają z potrzeb produkcyjnych i powinny być realizowane, finansowane i kontrolowane ze strony jednego banku w warunkach pełnego ekonomicznego rozeznania ich celowości, opłacalności i zgodności z sytuacją danego gospodarstwa i danego regionu.

Pomocy kredytowej w zakresie kredytów krótkoterminowych dla indywidualnie gospodarujących chłopów udziela Kasa Spółdzielcza. Kasy te w 1953 r. zostały przyjęte z Banku Rolnego pod opiekę NBP w imię znowu funkcjonalnego podziału na kredyt krótkoterminowy (NBP i Kasy Spółdzielcze) oraz długoterminowy (Bank Rolny).

Tu leży jedna z głównych przyczyn niewłaściwego i połowicznego wykorzystania kas spółdzielczych dla celów pomocy kredytowej dla indywidualnych rolników. W rzeczywistości Kasy Spółdzielcze będą mogły być o wiele lepiej i wszechstronnie do tej pomocy wykorzystane, gdy ich działalność kredytowa będzie nadzorował i kierował bank branżowy rolnictwa, jakim może być tylko Bank Rolny. Bank branżowy rolnictwa (Bank Rolny), mając w swojej gestii wyłącznie rolnictwo — całość rolnictwa — będzie mógł stać się koordynatorem rozwoju rolnictwa poprzez kredyt i doradztwo finansowe — będzie mógł, rozporządzając zespołem wychowanych przez siebie wysoko kwalifikowanych specjalistów w zakresie finansów w rolnictwie i ekonomiki rolnej, reprezentować potrzeby finansowe rolnictwa wobec władz w oparciu o głęboką analizę ekonomiczną produkcji rolnej i jej dynamiki rozwojowej, a także potrzeby jej poszczególnych gałęzi.

Bank Rolny w przyszłości, finansując — jako bank branżowy rolnictwo i leśnictwo państwowe, przemysł rolnej i spółdzielczej zaopatrzenia i zbytu w zakresie kredytów obrotowych i w zakresie inwestycji i kapitałowych remontów — oraz współpracując ściśle z Kasami Spółdzielczymi (których działalność kredytową uzupełniałby i koordynował) — realizowałby politykę kredytową Państwa na odcinku rolnym i byłby rzecznikiem potrzeb finansowych całości rolnictwa. W ten sposób Bank Rolny stałby się w pełni odpowiedzialny za kształtowanie się pomocy kredytowej Państwa dla rolnictwa. Potrzeba powstania odrębnego specjalnego banku dla rolnictwa jest wysuwana zarówno przez państwowe gospodarstwo rolne, przez leśnictwo, przez spółdzielnie produkcyjne jak i przez indywidualne gospodarujących chłopów. Potrzebę tę wyraźnie odczuwają i dają jej wyraz wszystkie instytucje

i instancje w terenie powołane do współpracy z rolnictwem. Rzecznicą jedynego banku obsługującego całość gospodarki narodowej dąży do likwidacji banków specjalnych i przejęcia ich agend przez monobank, przez Narodowy Bank Polski. Rzecznicą ich posługują się argumentacją na pozór prawidłową, jednak przy bliższym przyjrzeniu się tej argumentacji, nie przekonującej.

W czasie reorganizacji bankowości w 1953 r. Kasy Spółdzielcze przeszły z Banku Rolnego pod nadzór NBP. Stworzyło to — jak już wspominałem sztuczna dwutorowość w kredytowaniu indywidualnego rolnictwa przez dwa banki, przez NBP poprzez Kasy Spółdzielcze i przez Bank Rolny. Banki te miały ze sobą współpracować na tym odcinku, jednak do dziś dnia nie widać tej współpracy. Kasy Spółdzielcze po przejściu pod nadzór NBP zostały w gruncie rzeczy pozostawione na marginesie jego działalności i nie czuły się pod tą opieką dobrze. Nie mogły czuć się dobrze, gdyż w określonym czasie NBP uczynił Kasy Spółdzielcze kołem ofiarnym, który ponosił gros ciężarów kompresji ekatowych w NBP. Dopiero w ostatnich czasach nastąpiła wyraźna zmiana w polityce NBP na korzyść Kas Spółdzielczych.

Niewiele lepsza sytuacja wytworzyła się i na odcinku finansowania przez NBP państwowych gospodarstw rolnych i innych przedsiębiorstw związanych z rolnictwem. Opieka finansowa oddziałów NBP nad rolnictwem została w zasadzie włożona w schemat instrukcji kredytowej NBP dostosowanej przede wszystkim do finansowania przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych — i nosiła w sobie wszystkie cechy schematycznego szufladkowania i biurokratyzmu.

Dość NBP reklamuje szeroko zwiększoną samodzielność swoich oddziałów oraz potrzebę rozszerzenia i pogłębiania działalności Kas Spółdzielczych. Możliwość realizacji tych zmian są bardzo znikome, gdyż oddziały NBP i Kasy Spółdzielcze nie mogą wypracować w swoim stylu pracy większej samodzielności z uwagi na przepisy i instrukcje krepujące te samodzielność oraz z uwagi na wielokierunkowość pracy oddziałów NBP.

Jeżeli Kasy Spółdzielcze, mimo przeszkód stawianych im w ich pracy przez biurokratyczne przepisy NBP, rozwijały się, przychodziły i przychodziły rolnikom z wydatną pomocą kredytową — to stało się to wyłącznie dzięki ofiarnej pracy pracowników tych Kas, jak i dzięki pracy zespołów pracowników wydziałów Kas Spółdzielczych w Oddziałach Wojewódzkich NBP, które to zespoły wyrosły i rozwinęły się w b. Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, a następnie w Banku Rolnym. W określonych warunkach przejęcie Kas Spółdzielczych z powrotem pod nadzór Banku Rolnego nie tylko skupi finansowanie całego rolnictwa pod kierownictwem jednego wyspecjalizowanego banku, ale spotka się z dużym uznaniem zarówno chłopów, jak i pracowników Kas Spółdzielczych.

Zwolennicy monobanku jako główny argument przeciwko stworzeniu z Banku Rolnego banku branżowego dla rolnictwa, podają rzadką rzekomo sieć placówek tego banku. Jest źle, jeżeli w tego rodzaju dyskusji ukrywa się stan faktyczny. Bank Rolny posiada na tym, jak podają zwolennicy, 17 oddziałów wojewódzkich i 47 oddziałów rejonowych, ale posiada jeszcze w każdym z pozostałych powiatów 237 placówek pełnomocnych, że na takie tych placówek Bank Rolny bez żadnych przeszkód zdolny jest uruchomić niezwłocznie oddziały o pełnym zakresie czynności — w wypadku, gdyby przejął funkcję banku branżowego dla rolnictwa.

Bank Rolny nie potrzebuje również martwić się o odpowiednie lokale dla swoich oddziałów. Po ewentualnym przejęciu agend rolnictwa z oddziałów NBP, Kasy Spółdzielcze i oddziały Banku Rolnego pomieszczenia się bez żadnych przeszkód w dotychczasowych lokalach NBP. Dziś już jest wiele oddziałów NBP, które nawet przy obecnym uszczelnieniu zakreślić działalność Banku Rolnego, w swojej działalności operacyjnej ponad 50% czynności spełniają na rzecz zastępczej obsługi Banku Rolnego (np. w Oddziale NBP w Wągrowie 67,5% czynności oddziału NBP na rzecz czynności spełnianie na rzecz Banku Rolnego).

Stoi przed nami w kolejności pytanie, jakie inne racje przemawiają na rzecz banków branżowych, a szczególnie na rzecz banku branżowego dla rolnictwa. NBP zajęty zbyt szerokim wachlarzem swoich czynności nie wypracował sobie dotąd żadnej koncepcji o roli i funkcji kredytów w rozwoju gospodarki narodowej. Nie miał i nie ma programu rozwoju gospodarki narodowej w powiązaniu ze sobą jej poszczególnych członów poprzez finanse i kredyt oraz nie miał i nie ma koncepcji rozwoju przedsiębiorstw jako poszczególnych organizmów gospodarczych. Koncepcje takie wypracować mogą i rozwinąć jedynie banki branżowe.

NBP nie widział i w dalszym ciągu nie widzi istoty ścisłego powiązania gospodarki inwestycyjnej z gospodarką eksploatacyjną w przedsiębiorstwach należących do poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej. NBP gotów jest np. ustalić swój stosunek do Banku Inwestycyjnego poprzez przejęcie niektórych inwestycji z Banku Inwestycyjnego, pozostawiając temu Bankowi: finansowanie inwestycji na cele administracyjne oraz z zakresu robót publicznych; finansowanie wszystkich nowych większych obiektów produkcyjnych; finansowanie rozbudowy obiektów produkcyjnych o większym zasięgu (ponad ustalony limit) itd. — co w praktyce prowadzi do likwidacji Banku Inwestycyjnego.

NBP dążąc do monopolu w zakresie finansowania produkcji i inwestycji, dalej (po VIII Plenum) nie dostrzega zupełnie, że głównymi wyznacznikami w gospodarce narodowej, wypaczeń biorących swój rodowód z centralizmu gospodarczego, była z jednej strony rozbudowana do olbrzymich rozmiarów machina PKPG, z drugiej zaś był NBP z jego biurokratycznym szufladkowaniem kredytów, z jego brakiem właściwej troski o przedsiębiorstwa i o warunki produkcyjne tych przedsiębiorstw. NBP zdaje się nie dostrzegać, że chociaż fala krytyki, która podmyła fundamenty PKPG, nie uderzyła bezpośrednio w NBP — to jednak w swojej merytorycznej treści była również drugąoczą

krytyką bezdusznej i zmechanizowanej praktyki finansowania i kredytowania przedsiębiorstw przez oddziały NBP.

Dzisiaj idea jednego jedynego banku (monobanku) jest już bez reszty skompromitowana — i jeżeli nadal ze strony NBP wysuwa się wnioski zmierzające do stworzenia w miejsce PKPG innego smoka centralizmu — to oznacza to, że prądy uzdrawiające, które ogarnęły życie społeczne i gospodarcze kraju, nie dotarły jeszcze do aparatu Centrali NBP.

W uchwale pracowników Centrali NBP z 28.11.1956 r., która to uchwała została następnie zaakceptowana przez Zarząd Banku i przesłana jako materiał do dyskusji do oddziałów, czytamy:

„Wypowiadamy się przeciwko stworzeniu banków branżowych, uważając, że uszczelnienie pracy aparatu bankowego i zbliżenie go do klienta winno w naszym ustroju nastąpić nie drogą zwiększenia ilości formalnie odrębnych banków, które w żadnym razie nie miałyby możliwości stworzenia dostatecznie gęstej sieci oddziałów, a spowodowałyby tylko znaczny wzrost wydatków na administrację — lecz poprzez zwiększenie ilości samodzielnych i dostosowanych do specyfiki terenów placówek jednego banku, który winien posiadać odpowiednie wyspecjalizowane piony branżowe”.

Przytoczony wyjątek stwierdza dobitnie, że NBP w swoim centralnym aparacie nie dostrzega istoty zagadnienia, a mianowicie nie widzi problemu właściwego dostosowania struktury specjalistycznych banków do procesów decentralizacji w zarządzaniu gospodarką narodową oraz do procesów powiązania pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwami, w których pracują. Dla NBP istnieje tylko postulat zbliżenia aparatu bankowego do klienta oraz postulat oszczędności na administracji.

NBP w swoim centralnym aparacie jest chyba zupełnie oderwany od praktyki pracy swoich terenowych oddziałów, jeżeli nie orientuje się, że potrzeba powołania banków branżowych, a szczególnie banku branżowego dla rolnictwa tkwi również i w złym biurokratycznym stylu pracy oddziałów operacyjnych NBP, którego to stylu nie potrafią usunąć żadne „wyspecjalizowane piony branżowe”, żadne „zarządy resortowe”. NBP chce przejąć całość finansowania gospodarki narodowej zarówno w inwestycjach jak w eksploatacji (produkcji) w chwili, kiedy jest dla wszystkich patrzących na pracę oddziałów NBP — a nawet dla samych pracowników tych oddziałów — jasne, że cały ciężar dotychczasowej praktyki w obsłudze finansowej i kredytowej przez Oddziały NBP przedsiębiorstw spoczywa na instrukcji i na... inspektorze-referencie.

A wszystko ogarniająca instrukcja kredytowa — to schematyczne szufladkowanie czynności zgodnie z instrukcją przez referenta bez szerszych realnych widoków na poszczególne pogłębienie i zacięśnienie współpracy aparatu bankowego z zarządem przedsiębiorstwa, z jego Radą Robotniczą, bez jakiegokolwiek widoków pogłębianego oddziaływania poprzez kredyt na rozwój gospodarstwa narodowego, bez jakiegokolwiek szerszych widoków na pełne rozeznanie bolączek i problemów po-

wszystających i nurtujących określony pion gospodarki narodowej.

Spływanie pracy aparatu NBP wstąpiło w sposób oczywisty i bezsporny dopiero w okresie mechanicznego naśladowania obcych wzorów, w okresie nadmiernej rozbudowy centralizmu. W okresie tym nastąpiła likwidacja szeregu banków oraz nastąpiło ograniczenie działalności innych banków, co w rezultacie doprowadziło do stworzenia z NBP ciężkiej i nieruchawej machiny kredytowej, działającej według z góry ustalonych schematów i nie zdolnej do sprostanienia wyzwań, jakim musi odpowiadać instytucja finansująca i kredytująca gospodarkę narodową, zwłaszcza teraz w jej nowym, zdecentralizowanym, zdecentralizowanym modelu.

NBP dążąc uparcie do umocnienia się w roli monobanku, zamiast się zlikwidowania Banku Rolnego i Banku Inwestycyjnego, dziś już odsłoniętą pięć achillesową swoją praktyką bliżej nie określonych zarządów resortowych dla poszczególnych branż od centrali powoławszy poprzez oddziały wojewódzkie, a skończywszy na oddziałach operacyjnych. Przełumaczmy ten pomysł na konkretny język. NBP opowiadając się zdecydowanie przeciw bankom branżowym, mierza po cichu do stworzenia tych banków w ramach własnej struktury organizacyjnej w formie powołania „zarządów dla poszczególnych branż”. Czyli, innymi słowy, ma powstać wielka scentralizowana instytucja kredytowania całej gospodarki narodowej, a więc wielka kolubryna wypieniająca lukę po zlikwidowanej PKPG.

W obsłudze finansowej i kredytowej określonej gałęzi gospodarki narodowej ważne jest oczywiście to, żeby bank obsługujący daną gałąź był stosunkowo jak najbliższy obsługiwanej jednostki. Jednakże analizując głębiej zagadnienia finansowej i kredytowej obsługi gospodarki narodowej, widzimy, że bliskość banku niezbędna jest przede wszystkim dla celów jak najprawidłowszej obsługi kasowej — natomiast do obsługi kredytowania i kontroli finansowej przedsiębiorstwa sprawą o wiele istotniejszą jest wysoki poziom tej obsługi.

A wysoki poziom finansowej i kredytowej obsługi może gwarantować tylko bank branżowy.

Rozwój produkcji rolnej poza szeregiem bodźców natury ekonomicznej, poza koniecznością szerzenia oświaty rolniczej, poza strumieniem towarów przemysłowych przeznaczonych do konsumpcji na wsi, poza koniecznością dostatecznych dostaw maszyn i narzędzi rolniczych oraz nawozów sztucznych itd. wymaga starannej, wnikliwej, troskliwej opieki finansowo-kredytowej ze strony Państwa. Chłop — rolnik indywidualny czy spółdzielca, duże gospodarstwo rolne — spółdzielcze czy państwowe domagają się swojego własnego banku, banku dla rolnictwa, banku, który by począwszy od dolnych jego placówek aż po sam wierzchołek, do centrali zajmował się tylko i wyłącznie finansowaniem produkcji rolnej i inwestycji rolnictwa.

Bankowa kontrola plac w przedsiębiorstwie

BRONISŁAW FICK

SYSTEM kontroli bankowej plac wprowadzony został w styczniu 1953 roku. Oparł się on na kilku zasadach, których głównym zadaniem było zbudowanie mechanizmu, reagującego na zwiększenie się rozmiarów produkcji. W mechanizmie tym kontrola bankowa upatrywano gwarancję prawidłowej gospodarki plac. Swoboda operacji kierownictwa przedsiębiorstwa została w ten sposób zastąpiona zespołem administracyjnych przepisów, najsilniej niekiedy automatyzmem, który miał zabezpieczyć kierownictwo przedsiębiorstwa, a nawet kierownictwo resortu przed potencjalnym niebezpieczeństwem rozrzućnej gospodarki placami.

Główną zasadą kontroli była proporcjonalność pomiędzy wykonaniem planu funduszu plac a wykonaniem planu produkcji, obrotu lub usług. Zasada ta rozumiana była w ten sposób, że planowany miesięczny fundusz plac ulegał skorygowaniu, tj. przemnożeniu przez procentowy wskaźnik wykonania planu produkcji. Różnica pomiędzy kwotą skorygowanego planu funduszu plac, a kwotą jego realizacji stanowiła oszczędność względą (o ile skorygowany plan był wyższy od wykonywania) — lub! — przekroczenie względne (o ile skorygowany plan był niższy od wykonywania). Względna oszczędność lub względne przekroczenie w liczbach absolutnych, wynikają z porównania skorygowanego funduszu plac z funduszem plac zapotrzebowanym na wypłatę wynagrodzeń. Wpłaty mogą być dokonywane jedynie do wysokości planowanego funduszu plac, skorygowanego o procent wykonania planu produkcji w górę lub w dół.

Zasada proporcjonalności była realizowana nieco odmiennie w przedsiębiorstwach handlowych i usługowych. W przedsiębiorstwach tych dotyczyła ona jedynie tych części wynagrodzenia, których wysokość uzależniona była od wykonania planu obrotu lub usług. W tym celu dzielono fundusz plac na część stałą i część zmienną. Część stała wpłacana była jedynie do

wysokości planowanej, część zmienną natomiast do wysokości planu, skorygowanego przez procent wykonania planu obrotu lub usług.

Zasada proporcjonalności nie była jednak przeprowadzona konsekwentnie. Oponowała ona jedynie na szereg przedsiębiorstw, nie działała natomiast na szczeblu centralnego zarządu i ministerstwa, w stosunku do funduszu plac całości planowanych i wykonanych.

W przedsiębiorstwach zaś, które miały zadanie jako konstrukcja zabezpieczająca przed wzrostem kosztów siły roboczej, ogólnym kosztach produkcji, przypisanych na jednostkę wyrobu, zasada ona, że o ile wskaźnik wykonania planu produkcji jest równy wskaźnikowi planu funduszu plac, to koszt produkcji ulegałby zmianie w tym samym stopniu, co koszt planowany i realizacja planu funduszu plac jest prawidłowa. Koszt ten ma być i ma być oszczędność funduszu plac, gdy wskaźnik wykonania planu produkcji jest wyższy od wskaźnika wykonania planu funduszu plac, a w przeciwnym razie — przekroczenie funduszu plac, gdy wskaźnik wykonania planu produkcji jest niższy od wskaźnika wykonania planu funduszu plac.

Wskaźnik wykonania planu produkcji wyrażany był zazwyczaj w ujęciu wartościowym, w cenach niezmienionych, osiadczone w cenach zbytu, rzadziej w ujęciu ilościowym.

Rozumowanie takie prowadzi do daleko idących uproszczeń. Wysokość kosztu robocizny w jednostkach wyrobu, w pierwszym rzędzie od stopnia pracochłonności produkcji, a nie od jej wyraża wartościowego czy ilościowego.

Przedsiębiorstwo może rozmaicie operować siłą roboczą i środkami produkcji. Może ono obniżyć koszt całkowity jednostki wyrobu, pomimo dokonania przesunięć w strukturze wewnętrznej tego kosztu. Może zastosować tańszy surowiec, wymagać jednak większego nakładu pracy w procesie wytwórczym. Podjęcie kosztów robocizny odpowiednio może w takim wypadku znacząco obniżyć koszt całkowity jednostki wyrobu. System kontroli bankowej zakwestionuje jednak przekroczenie funduszu plac, gdyż zasada proporcjonalności została naruszona pomimo, że wynik działalności takiego przedsiębiorstwa stanowił oczywiście osiągnięcie gospodarcze. Będzie to wynikiem głębokiego błędnie założenia, że zmiany funduszu plac zależne są jedynie od kosztów produkcji oraz, że przy ocenie wielkości funduszu plac pominięta została ogólna wysokość kosztów wytworzenia. W rzeczywistości, zwiększenie jego rentowności i obniżenie kosztów wytworzenia.

Przy stosowaniu cen niezmienionych jako miernika wartości produkcji zasada

proporcjonalności działała już bezpośrednio jako antybodziec ekonomiczny. Przedsiębiorstwo mogło podwyższyć dowolnie fundusz plac, stosując najdroższe surowce i półfabrykaty. Wprowadzanie do produkcji tańszych surowców, pominięcie procesów technologicznych, groziło natomiast niewykonaniem planowanej wartości produkcji i mogło spowodować obniżenie jakiegokolwiek uzasadnienia obniżenia kosztów, czy, co elektrycznie koszt siły roboczej, niezbędnej w procesie wytwórczym, wzrastał, gdy materiał, zjawiska te przejawiały się również w swojej tendencji przekraczania planu w najdroższym asortymencie, bez względu na sytuację rynkową i możliwości zbytu. Przekroczenie planu produkcji w najdroższym asortymencie stawiało natychmiast do dyspozycji przedsiębiorstwa dodatkowy fundusz plac, stanowiło więc zgodne narzędzie podwyższenia zarobków.

Zasada proporcjonalności stała ponadto w sprzeczności z przegrywanymi systemami plac, a w szczególności z tymi systemami, które, bądź stosowały plany, bądź przy realizacji planu produkcji w swym składowym, bądź też wprowadzały progresywną dodatkową zasadę. Wprowadzona w 1954 dodatkowa zasada, że przedsiębiorstwa, które nie miały w skorygowanym funduszu plac, pomijała całkowicie te okoliczności, prowadząc często do pogwałcenia postanowień obowiązujących układów zbiorowych pracy.

Zasada proporcjonalności działała ponadto tylko w jednym kierunku, nie dawała bowiem przedsiębiorstwom żadnego wyjątku w przypadku tak względnie, jak i bezwzględnych oszczędności funduszu plac. Kwoty zaszczone, nawet przy pełnej realizacji produkcji, nie mogły być przez przedsiębiorstwo wykorzystane. W ten sposób przedsiębiorstwa pozbawione były zupełnie interesowania w wygosparowaniu wydatków na fundusz plac, a przeciwnie dążyły do pełnej jego realizacji.

W tych warunkach system kontroli bankowej, oparty na zasadzie proporcjonalności, zawodził całkowicie jako instrument prawotwórczy i gospodarki placarstwa. Co więcej, działając jako antybodziec ekonomiczny skutecznie utrudniał walkę o obniżenie kosztów wytwarzania.

Drugą zasadą wprowadzoną przez system kontroli bankowej jest niezmiennosc planu plac.

Zasada ta wychodzi niewątpliwie ze słusznego założenia; została jednak wprowadzona w sposób karykaturalny. W pierwotnym ujęciu kontroli uzależniła najbardziej nawet uzasadnione zmiany planowanego funduszu plac w przedsiębiorstwie od decyzji najwyższych organów władz państwowych z Prezydium Rządu włącznie.

Zmiany w złożonym bankowol planie funduszu plac mogły nastąpić jedynie na podstawie uchwały Prezydium Rządu ustalającej nowe zasady wyznaczania bądź też decyzji ministra w przypadku zmiany zadań w zakresie produkcji i obrotu lub zmiany ilości zatrudnionych. Postanowienia te były niewątpliwie wyrazem skrajnie pojmowanego centralizmu gospodarczego uważającego za zmianą zadań produkcyjnych lub ilości zatrudnionych nie uzasadnioną samą przez zmiany planu plac nawet choćby była przejściowa zamykając się w okresie jednego miesiąca. Dopiero analiza sytuacji w przedsiębiorstwie, dokonana przez aparat władz administracyjnych mogła dać gwarancję, że zamierzone przez przedsiębiorstwo w toku produkcji przesunięcia, nie mają charakteru nadużyć, bądź przynajmniej wadliwej gospodarki. W tych warunkach swoboda przedsiębiorstwa w operowaniu siłą roboczą, zgodnie z aktualnymi warunkami produkcji, spowodowana została do zera, a równocześnie aparat ministerstw przeciwny został pracą, która przekraczała jego praktyczne możliwości. Odpowiedzialność zaś za gospodarkę plac przesunęła się z przedsiębiorstwa do władz centralnych.

Następna zasadą systemu bankowej kontroli plac jest tryb legalizacji przekroczenia funduszu plac.

Przy przekroczeniu funduszu plac przez przedsiębiorstwo, rozumianego zgodnie z zasadą proporcjonalności, zezwolenie na wypłatę środków płatniczych mogło być wydane wyłącznie przez ministra. Absorbowało to pracę władz administracji gospodarczej najwyższych szczebli. Władze te zobowiązane były do dokonania szczegółowej analizy przyczyn przekroczenia, pomimo, że nie wszystkie z nich mogły przekroczenie to zalegalizować. Nawet zresztą swoboda decyzji ministra była ograniczona. Minister mógł legalizować przekroczenie jedynie pod warunkiem pokrycia go w kwartalnym planie funduszu plac resortu, przy braku zaś takiego po-

DOKONCZENIE NA STR. 7

BANKOWA KONTROLA PŁAC W PRZEDSIĘBIORSTWIE

DOKONCZENIE ZE STR. 6

krycia nawet minister nie był władny dokonać aktu legalizacji, a decyzja przesuwała się do resortowego wiceprezesa Rady Ministrów.

W tej koncepcji, brak formalnej legalizacji, czy też jakiegokolwiek opóźnienie w jej wydaniu, powodować miało wstrzymanie przez bank wypłaty zapotrzebowanego przez przedsiębiorstwo funduszu plac i postawienie go w sytuacji, w której musiałoby odmówić wypłaty wynagrodzeń, obiektywnie należnych pracownikom za wykonaną przez nich pracę.

Absurdalność tej koncepcji, sprzecznej z elementarnymi zasadami prawa pracy, zdecydowała o jej pełnej nierealności. Cały system okazywał się w końcu bezsilny i niezdolny do przeciwdziałania przerostom funduszu plac. Legalizacja przekroczeń ulegała szybkiemu uzupełnieniu sformalizowaniu; aparat administracyjny nie mógł jej odmówić, gdyż prowadziło to do pozbawienia pracowników przedsiębiorstwa części należnych im za wykonaną pracę poborów. Co więcej, ten centralistyczny system demobilizował wysiłki idące w kierunku racjonalnej i oszczędnej polityki plac w przedsiębiorstwie. Legalizacja przekroczenia załatwiała bez reszty wszelkie błędy popełnione w przedsiębiorstwie w zakresie plac i zatrudnienia. Tryb legalizacji przenosił ostatecznie odpowiedzialność za gospodarkę plac z kierownictwa zakładu pracy na najwyższe szczeble władz państwowych. Wynikiem tego była bezrefleksyjność kierownictwa przedsiębiorstwa w gospodarowaniu placami.

Ograniczenie decyzji ministra w legalizowaniu przekroczeń, warunkiem zmniejszenia ich w ramach kwartalnego funduszu plac resortu, zawierało szereg dalszych sprzeczności.

Zasada proporcjonalności, stanowiąca fundamentalną podstawę systemu kontroli bankowej zdawała się przesadzać, że legalizacje te powinny być dokonywane w ramach korygowanego funduszu plac przedsiębiorstwa resortu. Jedynie bowiem stosując zasadę proporcjonalności w sposób konsekwentny w odniesieniu do całości przedsiębiorstwa minister mógłby dysponować rezerwami potrzebnymi dla pokrywania przekroczeń. Koncepcja taka była jednak nie do przyjęcia w modelu wybudowanego centralizmu, wiązała się bowiem ze znacznym usamodzielnieniem polityki gospodarczej. To też Przewodniczący PKPG w styczniu 1954 r. uznał limity kwartalnego funduszu plac ustalone dla resortów w narodowym planie gospodarczym, jako...absolutnie obowiązujące i nie ulegające korekcji, wynikające z zasady proporcjonalności. Z tą chwilą rola ministra w legalizowaniu przekroczeń funduszu plac przedsiębiorstwa straciła wszelki sens. Minister nie dysponował żadnymi rezerwami funduszu plac. Z upływem kwartału musiał on występować do wiceprezesa Rady Ministrów o legalizację przekroczeń w podległych przedsiębiorstwach. Wystąpienia te sięgały ogromnych sum.

W ostatnim okresie centralizm decyzji w kontroli bankowej plac został nieco złagodzony. Złagodzenie to polegało na przesunięciu decyzji na niższe szczeble aparatu z wyłączeniem stanowiska wicepremiera. Nie zmieniało to jednak bynajmniej istoty tego systemu. Skuteczność systemu legalizacji przekroczeń i zespółu sankcji, mimo ich niesłychanie szerokiego rozbudowy formalnej, jest w istocie rzeczy znikoma.

O ile zasada proporcjonalności działa negatywnie na wysiłki zmierzające do oszczędnej i racjonalnej gospodarki placami, o tyle system legalizacyjny zepchnął energię kierownictwa zakładów pracy na drogę uzasadnienia i usprawiedliwienia przekroczeń. Zasadniczy cel w postaci prawidłowej gospodarki placami i prawidłowej dyspozycji siły roboczej został zgubiony wśród przepisów kontroli bankowej. Oprócz zadań w charakterze regulatora ruchu plac, system kontroli bankowej miał spełniać rolę mechanizmu sygnalizacyjnego ostrzegającego kierownictwo zakładu pracy o nieprawidłowym wzrastaniu kosztów robocizny przypadających na jednostkę produkcji.

Wydaje się jednak, że mechanizm bankowej kontroli plac raczej nie powinien spełniać tej roli. Z punktu widzenia ekonomiki przedsiębiorstwa nie jest on do tego po prostu zdolny.

Bynajmniej nie bank, za pomocą rygorów tak ostrych, że aż niewykonalnych, powinien sygnalizować kierownictwu przedsiębiorstwa o wadliwej gospodarce siłą roboczą. Gospodarka ta musi być przedmiotem stałej troski i kontroli ekonomicznego kierownictwa zakładu pracy. Nie należy stwarzać niedoskonałych mechanizmów działających automatycznie i wyarczających kierownictwo zakładu w jego codziennej podstawowej pracy. Bez stałej analizy procesu produkcji, bez podejmowania celowej interwencji w wypadku zakłóceń, racjonalne kierownictwo ekonomiczne przedsiębiorstwa jest nie do pomysłenia.

Stwarzanie systemu kontroli bankowej w tym celu aby wskazywać ona kierownictwu zakładu pracy, że proces wytwórczy ulega określonym zakłóceniom odcinkowym, nie wydaje się celowe. Nie jest to bowiem zadanie banku, ale komórek ekonomicznych i technicznych przedsiębiorstwa, a nawet całej jego szaty. Zastępowanie tych komórek w ich bieżącej ocenie procesu produkcji, pozbawienie ich poczucia odpowiedzialności za będną w ich dyspozycji środki i ograniczenie ich decyzji gospodarczej, spowodować może jedynie demobilizację wysiłku, osłabienie kontroli i nadzoru, a nawet skierowanie energii ku całkowicie przeciwnym celom, przyswajającym systemowi kontroli bankowej.

Obrócenie poziomu kosztów wytwarzania wymaga stosowania środków podnoszących wydajność pracy, której efektem jest zmniejszenie wydatków na państwo. Zasadniczym jest jednak zmniejszenie kosztów na jednostkę produkcji. Analiza kosztów na jednostkę produkcji stanowi jeden z podstawowych elementów kontroli wykonania planu funduszu plac. Kontrola bankowa jednak zawodzi jako instrument tej analizy. Ekonomika zakładu pracy jest zbyt złożona, aby można ją kontrolować systemem sygnałów alarmowych prowadzonym przez banki. Kontrola ta, skierowana na poszczególne elementy wytwórcze, jest w rzeczywistości systemem tak stałym, że stały, nie przydatny i formalny, szczególnie wtedy gdy warunki produkcji są zmienne. Analiza kosztów stanowi natomiast podstawowe zadanie kierownictwa przedsiębiorstwa. Tylko ono posiada środki dla wykonywania takiej analizy i wyeliminowania z niej wników i wskazań dla celowych poszukiwań.

U podstaw organizacji systemu finansowego nie może leżeć nieudolność, która w każdym dyrektorze widzi potencjalne niebezpieczeństwo nadużyć, a przynajmniej niedołęstwo. Jeżeli kierownictwo zakładu jest nieudolne, czy nieudolne, to nie zaradzi temu system kontroli bankowej. Zaradzi natomiast zmiana personalna.

Kierownictwo przedsiębiorstw musi mieć ostatecznie na celu bezwzględna realizację planu kosztów własnych i planu zysków. Jest to niewątpliwie również sfera zainteresowania banku. Wewnętrzny jednak układ poszczególnych elementów kosztów produkcji, sposób i metody, jakimi osiągnięty zostaje ostateczny wynik gospodarczy, znajdują się poza sferą zainteresowania i poza możliwościami działania aparatu bankowego finansującego przedsiębiorstwo.

Rezygnacja z biurokratycznej metody bankowej kontroli plac, upatrującej w zespole administracyjnych przepisów środka przeciw nieudolności i nadużyciom, nie może oznaczać rezygnacji z kontroli bankowej w ogóle. Konieczność takiej kontroli znajduje się poza dyskusją. Jednak kontrola ta musi być oparta na przesłankach ekonomicznych, a nie na zespole nakazów i zakazów administracyjnych.

Praca przedsiębiorstwa w socjalistycznym modelu gospodarczym, metoda organizacji procesów produkcji, powstawanie i kształtowanie się kosztów, nie może w zasadzie odbiegać od pracy przedsiębiorstwa w każdym innym modelu gospodarczym. Dążenie do polepszenia wyników produkcyjnych w sensie ilościowym i jakościowym, przy jednoczesnym relatywnym zmniejszeniu nakładów na jednostkę produktu, leży u podstaw każdego rachunku gospodarczego. Kryterium podstawowym jest rachunek rentowności, czyli ustalenie stosunku dochodów do wartości poświęconych środków. Wykorzystywanie środków produkcji w sposób nierenowny, oznacza samo przez się rezygnację z maksymalizacji dochodów przedsiębiorstwa, a więc i rezygnację z maksymalizacji dochodu narodowego.

Kierunek rentowności stoi u podstaw rachunku ekonomicznego w każdym ustroju gospodarczym, każdy bowiem ustrój gospodarczy uzależnia podjęcie działalności gospodarczej od skali ocenianej rentowności bezpośredniej.

Oczywiście nie można pominąć faktu, że w modelu gospodarki planowej obok momentu czysto fiskalnego w ekonomice przedsiębiorstwa, pojawia się szereg innych jeszcze momentów, które mogą mieć na celu osiągnięcie pewnych konkretnych celów. Chociaż więc samo kryterium rentowności bezpośrednio nie jest jedyzną podstawą działalności gospodarczej, to jednak stanowi niewątpliwie jej główny motyw. Zasada rentowności bezpośredniej pozostała również w gospodarce planowej głównym instrumentem regulującym podjęcie działalności gospodarczej, niekorzystności bowiem byłoby zakładać w tej gospodarce nie ekonomiczny i biedny użytek stojących do jej dyspozycji środków.

Sytuacja w tym zakresie w polskiej rzeczywistości gospodarczej nie zupełnie pokrywa się z tymi założeniami. W gospodarce tej funkcjonuje szereg przedsiębiorstw nieekonomicznych i nierentownych. Rzyko upadłości zasadniczo nie istnieje, jest prowadzone i nierentowne przedsiębiorstwa znajdują zawsze pokrycie swoich deficytów. Eliminacja z rynku przedsiębiorstwa nieekonomicznego jest szczególnie utrudniona o ile w ogóle możliwa. Kierownictwo przedsiębiorstwa nie zawsze bywa dobrane pod kątem sprawności ekonomicznej, ale często ze względów politycznych. Słabość tego kierownictwa wynika również z faktu, że pozbawione ono jest zupełnie operatywności, śmiałej myśli koncepcyjnej, poczucia ryzyka i odpowiedzialności. Władze się to z przetrzucaniem decyzji gospodarczej na kolejne, coraz wyższe ogniwia administracji państwowej. Istnienie ogromnej aparatury gospodarczej, połączone z często nieczytelnym i sprzeczającym się z rzeczywistością i kompetencjami podziałem uprawnień i stosunków organizacyjnych i złożeń, a przeważnie bezsilne stosunki kontroli, utrudniają w tak znaczącym stopniu pracę kierownictwa zakładu, że prawdopodobnie nie mogłaby ona dać pożądanego efektu, nawet przy najbardziej celowym doborze kadr.

Stosunki te zaciążyły decydująco również na budowie systemu kontroli bankowej plac. System ten wyłożył w zasadzie problem plac z kompetencji kierownictwa przedsiębiorstwa, oddając go władzom nadzernym i bankom. Tam też przesunęła się odpowiedzialność za gospodarkę plac. Jedną z cech przedsiębiorstwa kapitalistycznego jest zamiar przedsiębiorcy osiągnięcia zysku, bez którego byłoby przedsiębiorstwo przynosiłoby na dłuższą metę straty, nie znajdując ekonomicznego uzasadnienia. Nawet fakt odcierania się kierownictwa od majątku, występujący w wielkich spółkach akcyjnych nie likwiduje tej cechy. Motyw osobistego zysku, płynącego z posiadania środków produkcji jest wykluczony przy uspołecznieniu tych środków. Zostaje on zastąpiony systemem bodźców ekonomicznych, wiążących materialne interesy kierownictwa i za-

logi z wynikami przedsiębiorstwa. O wynikach przedsiębiorstwa świadczą jednak jego rentowność, a nie wąskie, izolowane jego elementy. Bodźce zainteresowania materialnego będą działać, jeżeli wynik gospodarczy zależny będzie od kierownictwa i załogi a nie od decyzji administracji państwowej.

Kierownictwo i załoga powinny mieć pozostawioną swobodę postępowania pod warunkiem realizacji zasadniczych wskaźników planu. Musi to dotyczyć również gospodarki placami. Chodzi tu zarówno o ponowne przesunięcie odpowiedzialności za tę gospodarkę do przedsiębiorstwa, jak również o całkowite zamknięcie możliwości pokrywania niedoborów funduszu plac, czy to za pomocą administracyjnych aktów legalizacji czy też dodatkowych kredytów uruchamianych dla załatwienia wadliwej gospodarki. Świadomość że nawet przy najbardziej nieekonomicznej działalności, przedsiębiorstwo zawsze otrzyma dodatkowy kredyt na plac, pobudza tylko nieuzasadniony ruch plac. W skali rocznego planu plac swobodą przedsiębiorstwa wyrażać się powinna nie tylko w wygospodarowaniu oszczędności, ale również w wykorzystaniu tych oszczędności w dowolnych okresach roku dla bieżących celów polityki produkcyjnej.

Szczególnego znaczenia nabiera przy takim ustawieniu rola banku. Oczywiście nie może się ona wyrażać w prymitywizmie zasady proporcjonalności. Mierniki rozmiarów produkcji są dla tych celów niedoskonałe, obojętne czy będą to wskaźniki ilościowe czy wartościowe. Nie mówię one nie o koniecznej wielkości nakładu siły roboczej w procesie wytwórczym, ani o koniecznym udziale kosztu siły roboczej w koszcie całkowitym jednostki produktu. Decyduje o tym pracochłonność wyrobu. Analiza pracochłonności dla celów kontroli bankowej prowadzi jednak tylko do budowy nowej konstrukcji samoczynnie działających sygnałów, zastępujących pracę kierownictwa przedsiębiorstwa. Dlatego rola banku powinna sprowadzić się do oceny wyniku finansowego przedsiębiorstwa, jego ekonomicznej opłacalności, w której problem plac stanowi tylko jeden z elementów składowych.

Z punktu widzenia polityki gospodarczej prowadzonej przez przedsiębiorstwo, placę są elementem kosztu produkcji. Przedsiębiorstwo może podnosić udział siły roboczej w procesie wytwórczym, lub go zmniejszać drogą mechanizacji. Placę są kosztem zmiennym, zależą one od ruchu przedsiębiorstwa, podobnie jak inne elementy kosztów zmiennych. Są one elementem polityki ekonomicznej. Wzrost kosztów zmiennych jest najsilniej związany z wzrastaniem rozmiarów produkcji. Nie jest to jednak zależność prosta.

Koszt zmienne jako całość mogą wzrastać w stosunku do rozmiarów produkcji proporcjonalnie, ale też przysporzyć ich może być szybszy lub też wolniejszy. Dotyczy to tym ostrzej plac, jako jednego tylko z elementów kosztów zmiennych.

Koszt siły roboczej, a więc funduszu plac przedsiębiorstwa stanowi jeden ze składników całkowitego kosztu wytwarzania. Sposób kształtowania się tego kosztu i względna jego zależność od produkcji, decyduje między innymi o rentowności przedsiębiorstwa. Nieodpłacalne jednostki gospodarcze, produkujące drogą i nieekonomicznie powinny być eliminowane. Na tym polega rola banku i jego sygnałów alarmowych. Decyzja o eliminacji nierentownego zakładu lub o konieczności podjęcia w nim interwencji gospodarczej, nie należy oczywiście do banku. Wydaje się jednak, że bank mógłby być pierwszym czynnikiem wskazującym na nierentowną lokalizację środków produkcji.

Czy oznacza to rezygnację z regulacji funduszu plac i dostosowywanie jego rozmiarów do masy towarowej? Wydaje się, że nie. Związanie ruchu plac z rentownością zakładów dostatecznie zabezpiecza przed zachwianiem równowagi. Skomplikowana zaś dotychczasowa aparatura kontroli bankowej pozbawiająca przedsiębiorstwa odpowiedzialności za gospodarkę plac i pokrywającą powstające w tym zakresie deficyty, sprzyjała powstawaniu rozbieżności na rynku konsumpcyjnym między ich siłą nabywczą a rozmiarami masy towarowej. Wymaga ona nie recepty, ale generalnej przebudowy, zmierzającej do usamodzielnienia przedsiębiorstwa i przywrócenia im ich właściwej roli gospodarczej.

BRONISŁAW FICK

OSZCZĘDNOŚCI PRYWATNE ŹRÓDŁEM AKUMULACJI

Dyskryminacja wielu form tzw. „inicyjatywy prywatnej” sprawiła, że niemal jedynym źródłem akumulacji funduszy inwestycyjnych stały się przedsiębiorstwa uspołecznione. Natomiast drobne oszczędności prywatne nie mają żadnych widoków na legalne zatrudnienie. Staje się to w niektórych przypadkach źródłem zwiększonej konsumpcji i zachęca do spekulacji, nielegalnych transakcji itp. Sprawa nie jest ucale blaha. Niezależnie bowiem od trudnych warunków bytowych i niskiej stopy życiowej wielu ludzi dysponuje znacznymi środkami finansowymi. Warto więc chyba w tych warunkach zastanowić się nad formami inwestowania prywatnych oszczędności.

Wydaje się, że państwo decydując się na podjęcie niektórych inwestycji może je znacznie przyspieszyć, finansując je częściowo z prywatnych oszczędności. Mamy obecnie trudności w zdobyciu środków na budowę wyspce rentownych kopalni siarki czy rozbudowę floty handlowej; warto więc pomyśleć o organizacji tych inwestycji na innych niż dotychczas zasadach. Można np. ogłosić subskrypcję pewnego odcinka akcji na budowę tych przedsiębiorstw w formie odpowiednio oprocentowanych udziałów zapewniających udział w zyskach przedsiębiorstwa.

Ograniczając ilość udziałów nabywanych przez jedną osobę, przewidując możliwość wykupu udziałów przez państwo względnie nadając im formę docelowych pożyczek itp. można uniknąć przekształcenia się tego rodzaju akumulacji oszczędności w naruszające zasady sprawiedliwości społecznej formy kapitału rentierskiego.

Warto chyba, żeby nasi działacze gospodarczy pomyśleli nad tymi zagadnieniami.

T. ANDRZEJEWSKI
Skierniewice

Do Prenumeratorów

„Życie Gospodarcze” począwszy od 1 stycznia ukazuje się jako tygodnik a cena pojedynczego egzemplarza została ustalona na zł 2.—. Warunki prenumeracji są następujące: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Przypominamy, że termin wpłat na II kwartał upływa 10 marca, na II półroczu — 10 czerwca br.

WŁADYSŁAW BUBIEN Drogi spółdzielczości rolniczej

Jak w poruszonej mrowisku zakotłowało się w spółdzielniach produkcyjnych na wsi po VIII Plenum CK PZPR. Rozwijało się wiele spóldzielni, w wielu zaś toczy się dyskusja, co robić dalej, spóldzielcy czekają na zebrania rozliczeniowe, których zakończenie przewidziane jest w marcu. Takich spóldzielni, na ponad dziesięć tysięcy osiemset, według niepełnych danych, było na dzień 4 bm w całym kraju około 7 tysięcy.

Trudno w tej chwili stwierdzić, ile rozwiązało się złe gospodarujących — ile zaś dobrze prosperujących i rokujących dobre nadzieje zespółowych gospodarstw na wsi. Faktem jest jednak, że było wiele wypadków likwidacji spóldzielni, w których rosta z roku na rok wartość dniówek obrachunkowej, w których spóldzielcy pracowali coraz wydatniej.

Zachodzi więc pytanie, jak to się stało, że doszło do rozwiązania między innymi takich spóldzielni, które stały się dochodowymi, zespółowymi gospodarstwami o wysokiej dniówce obrachunkowej. Mało tego, jakie ponieśli spóldzielcy przy podejmowaniu często nieprze-myślanych decyzji o rozwiązaniu spóldzielni, są niepowetowane. Np. członkowie spóldzielni produkcyjnej Kłoscowej (woj. ścieżceńskie) byli tak „zacięci” dzieleniem wspólnego mienia, po rozwiązaniu spóldzielni,

że zapomnieli o bieżących pracach jesiennych. W polu zmarnowało się wiele okopowych. Straty, jakie poniosła przy tym spóldzielnia, pokryłyby wszystkie jej zadłużenia, które przekraczały sumę 100 tys. złotych.

Wydaje się, że odpowiedź jest jedna. Błędy, jakie istniały w całej naszej ogólnonarodowej gospodarce, zaciążyły poważnie na ruchu spóldzielczości produkcyjnej, który wypaczano, sprowadzano na niewiastę drogę. To jest jedna strona tego zagadnienia. Druga zaś, i chyba bardziej zasadnicza, to złe zrozumienie przez wielu chłopów programu, jaki nakreślił w swoim przemówieniu Władysław Gomułka na VIII Plenum CK PZPR i uchwalił tego Plenum.

Wesmy dla przykładu powiat nowogardzki. W ciągu kilku dni rozwiązało się na terenie powiatu około 30 spóldzielni produkcyjnych. Czyn wśród tych rozwiązań były same złe? Niestety, tak nie było. Oto spóldzielnia produkcyjna w Wysocimierzu. Powstała ona w 1950 roku. Należała do spóldzielni większości chłopów ze wsi. Spóldzielnia rozwijała się z roku na rok, rosta wartość dniówek obrachunkowej, rola majątek spóldzielczy, rosły dochody spóldzielców. I ta właśnie spóldzielnia pierwsza w powiecie uległa rozwiązaniu. Podobnie było i z wieloma innymi spóldzielni.

Jednakże większość rozwiązanych

spóldzielni to zespóły złe, fikcyjne, które nie miały racji bytu. Były to karykatury zespółowej gospodarki, szkodliwy sprawe spóldzielczości produkcyjnej.

Jako przykład może tu posłużyć spóldzielnia produkcyjna w Świebodowie (pow. Milicz). Powstała ona w 1952 roku. Statut podpisał 40 chłopów ze wsi. Jednakże po 2 latach wspólnego gospodarowania ponad 20 wystąpiło ze spóldzielni. W ciągu czterech lat istnienia tej spóldzielni zmieniali się zarządy. Zaciągano kredyty, dojdono skarb państwa ile się da. Na co poszły te pieniądze nikt nie wie, a co gorsza brak jest danych o wysokości tych kredytów. Wiadomo tylko, że przekraczały one sumę kilkuset tysięcy złotych. W spóldzielni szerzyło się złodziejstwo wspólnego mienia. Spóldzielnia nie wywiązywała się z zobowiązań wobec państwa. W polu marnowało się nie sprzątnięte w terminie zboże i okopowe. Spóldzielcy nie wychodzili do pracy na wspólne, uprawiali zaś działki poza spóldzielnią „na dziko”. Spóldzielnia zaś była sztyldem, pod którym korzystano z pomocy, jakiej udziela państwo zespółowym gospodarstwom.

Takich spóldzielni było w kraju bardzo dużo. Zakładano je często w celu likwidacji „białych plam”, współzawodniczenia, który powiat lub województwo zorganizuje na swoim terenie więcej zespółowych gospodarstw, nie zastanawiając się czy będą się one rozwijały. Nic też dziwnego, że spóldzielnie te złe pracowały i przy pierwszej okazji rozprysły się jak bańki mydlane.

Trudno teraz dociec, kto ponosi winę za wyrzucanie w błoto państwowych pieniędzy przy zakładaniu i utrzymywaniu przy życiu fikcyjnych spóldzielni. Fakt jednak pozostaje faktem, zapłaciłmy za to grubymi milionami. Najjaskrawiej ilustruje to powiat nowogardzki z 13 milionami zadłużeń w spóldzielniach produkcyjnych. Można więc sobie wyobrazić, ile milionów straciło państwo w całym kraju.

*

Czy wobec tego, że rozwiązało się w kraju bardzo dużo zespółowych gospodarstw, należy zaniechać budownictwa socjalistycznego na wsi? Odpowiedź na to pytanie dają sami chłopci, którzy często na gruzach starych spóldzielni zakładają nowe wspólne gospodarstwa, organizują nowe spóldzielnie. Ledwo opada fala rozwiązywania spóldzielni, a już powstają nowe.

Członkowie nowych spóldzielni wyzbywają się tego, co krepowało samodzielność starych zespółów. Układają statuty i regulaminy tak, jak im to odpowiada, jak im się wydaje najsprawdliwiej. Np. we wsi Nowy Rudnik (pow. Olawa) 12 spośród 20 byłych spóldzielców postanowiło polować swe pola i uprawiać zespółowo rośliny kłosewe i pastewne. Dniówek obrachunkowych tam nie będzie, tylko akord. Okopowe i oleiste uprawiane będą indywidualnie.

Siedmiu chłopów w Sobocisku postanowiło gospodarować razem bez prowadzenia zespółowej hodowli. Nie wybierali oni zarządu, tylko prze-

wodniczącą, który nie będzie otrzymywał tzw. dniówek administracyjnych, lecz będzie pracował tak jak inni spóldzielcy.

W licznych spóldzielniach zachodzą także bardzo istotne zmiany wewnętrzne, bez uciekania się do gwałtownego i szkodliwego środka, jakim jest rozwiązanie spóldzielni.

W Poczerninie i Grzędzicach (pow. Stargard) były spóldzielnie trzeciego najwyższego stopnia. Ich członkowie gospodarzą nadal zespółowo, lecz według statutu pierwszego (zrzeszenie uprawy ziemi). W Bobrownikach zaś spóldzielcy usunęli kilku nierobów i opracowali nowy statut na podstawie różnych typów spóldzielni.

W Kani pozostano przy trzecim typie. Dokonano jednak poważnych zmian w wynagradzaniu za pracę. Członkowie tej spóldzielni zamierzają również wprowadzić zasadę materialnej odpowiedzialności członka zespółu za wszystkie straty powstałe z jego winy.

Często jednak zdarza się i będzie się zdarzać w przyszłości, że chłopci organizując wspólną gospodarkę potrzebują i będą potrzebowali pomocy, opieki i poparcia ze strony państwa. Nie wolno im odmówić tej pomocy.

Z działalności PTE

SEKCJA MIĘDZYNARODOWYCH STOSUNKÓW EKONOMICZNYCH

Przy oddziale warszawskim PTE powstała sekcja Międzynarodowych Stosunków Ekonomicznych.

Do zarządu sekcji zostali wybrani: Wice-Minister Handlu Zagranicznego Franciszek Modrzewski, Tadeusz Palacz, Józef Soldaczek, Tadeusz Witt i Jan Zieleniewski.

Sekcja zajmie się przede wszystkim problemami polskiego handlu zagranicznego, opracowaniem metod badania jego efektywności, kierunków jego rozwoju itp. oraz stosunkami gospodarczymi pomiędzy różnymi krajami z punktu widzenia polskich interesów. (gp)

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPOD. ROZ.

ZAWIADAMIAJA CZYTELNIKÓW

którzy z jakichkolwiek powodów nie opłacili prenumeraty na I kwartał br., że mogą to uczynić wpłacając należność przekazem pocztowym na adres „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze”, Warszawa, ul. Poznańska 15, względnie bezpośrednio do kasy PWG.

Na odwrócie przekazu prosimy podać dokładny adres wysłkowy, tytuł oraz ilość egzemplarzy zamawianego czasopisma.

SPROSTOWANIE

Do artykułu A. Brzeskiego „Jeszcze o prawie wartości” („Życie Gospodarcze” nr 3) wkładł się przykry błąd w wierszu 69 (od góry) szpalt drugiej jest: „W artykule „Demokracja i prawo wartości” podjął on energiczną obronę prawa wartości przed wulgaryzacją, wskazując... a powinno być: „...podjął on energiczną obronę prawa wartości przed wulgaryzacją...”

KILKA UWAG NAD PROJEKTEM PROGRAMU EKONOMII POLITYCZNEJ

DOKONCZENIE ZE STR. 3

czy wymaga nie tylko uznania, że potrzeba jej jest pałaca (choć stanowi to przesłankę decydującą), ale i przedsięwzięcia szeregu praktycznych kroków w zakresie kształtowania kadr i udostępnienia źródeł. Oba te zagadnienia wymagają odrobienia kolosalnych zaległości, powstałych w poprzednim okresie. Można się spierać ze zdaniem, że w Polsce zadanie to jest o tyle ułatwione, że istnieje duża zaalność i ekonomii burżuazyjnej i ekonomii marksistowskiej. Twierdzenie to jest jednak prawdziwe w odniesieniu tylko do bardzo wąskiej grupy ekonomistów starszego pokolenia. Jako przedstawicieli młodego pokolenia ekonomistów (wydaje się, dość liczno przeważającego) mam aż za dużo podstaw do twierdzenia, że nasza znajomość ekonomii burżuazyjnej jest znikoma i że poprawa tego stanu rzeczy jest palącą. Oczekujemy tu pomocy ze strony naszych profesorów.

Powracając do zagadnienia praktycznych kroków, które należy przedsięwziąć, wydaje się, że w

skrócie najpilniejsze postulaty przedstawiają się do:

— konieczności uruchomienia wykładów z poszczególnych dziedzin ekonomii: burżuazyjnej dla studentów specjalizujących się w ekonomii politycznej (pierwsze kroki w tym kierunku czynione są już w SGPIs i na UW);

— uruchomienia działalności przekładowej z zakresu ekonomii burżuazyjnej.

Jeżeli chcemy dokonać przełomu w tej ostatniej dziedzinie, należy zastanowić się, czy decentralizacja i tu nie mogłaby przynieść pozytywnych rezultatów? Znanę są po ważne zasługi Biblioteki WSH w Warszawie (jak również analogicznych bibliotek w Poznaniu i Krakowie) w dziedzinie działalności przekładowej dzieł ekonomicznych. Czy nie warto by pomyśleć o reaktywowaniu tych bibliotek?

Należy również pomyśleć, czy nie byłoby nas stać na umożliwienie prenumeraty czasopism ekonomicznych z krajów zachodnich dla pracowników nauki, oczywiście przy urealnieniu stosunku złotego do walut obcych.

WYKORZYSTAJMY WIEDZĘ EKONOMICZNYCH EMIGRANTÓW DLA DOBRA NAUKI POLSKIEJ

Okres zrywania z dogmatyzmem jest również sprzyjający dla zastanowienia się w jaki sposób moglibyśmy wykorzystać dla dobra nauki polskiej wiedzę i doświadczenia naszych ekonomistów przebywających obecnie na emigracji. Prof. prof. Brzeski, Marzecowski, Szczepanik, Zauberman — oto kilka przykładów wziętych nazwisk. Wydaje się, że problem nawiązania kontaktu i wypracowanie form więzi

między ekonomistami na emigracji i nauką ekonomiczną w kraju, jest ważnym i wdzicznym zadaniem stojącym przed Zarządem Głównym PTE.

*

Uwagi powyższe powstały pod wpływem przekonania, że realizacja postulatów o potrzebie wykorzystania pewnych metod analizy wypracowanych przez ekonomów burżuazyjną — wymaga i warta jest przedyskutowania, inaczej bowiem istnieje obawa (uzasadniana) o utracenie wstępnie projektu programu ekonomii politycznej, że jeszcze długo pozostaną one tylko postulatami. O ile uwagi niniejsze przyczynią się do ożywienia takiej dyskusji, cel ich będzie, zdaniem autora, spełniony, niezależnie od tego, jaka część tych uwag uznanych zostanie w dalszej dyskusji za nie-słuszne czy powierzchowne.

Sprawy

GLIWICE 174
KAMIENIE 106

WROCLAW 65

KŁODZKO 26
BARDO 15

Ziem Zachodnich

MAREK DĄBROWA,
JULIUSZ MIKOŁAJSKI,
ZBIGNIEW WYCZESANY

Kiedy w grudniu ubiegłego roku powołano do życia specjalną komisję rządową dla aktywizacji Ziemi Zachodnich odezwały się tu i ówdzie głosy sprzeciwu. Twierdzono, że nie ma uzasadnienia dalsze wyodrębnianie tych ziem, traktowanie ich ze szczególną troską. Bo przecież w równym stopniu aktywizacji wymagają inne obszary kraju.

Wystarczy jednak dokładniej się przyjrzeć Ziemiom Zachodnim, wystarczy choćby z grubsza zapoznać się z ich stanem gospodarczym, by stwierdzić, że jest inaczej. Dojdziemy wtedy do przekonania, że niezbędne tu jest szybkie i skuteczne działanie. A zacząć chyba trzeba od dokładnego bilansu strat i zysków, od powiedzenia całej prawdy o tych ziemiach. Chcielibyśmy niniejszymi artykułami rozpocząć dyskusję na ten temat, nie rosząc sobie pretensji do nakreślenia pełnego obrazu. Być może wiele rzeczy przyjmujemy zbyt emocjonalnie, nie mogąc się uwolnić od poruszenia, jakiego opanowuje człowieka przy pierwszym zetknięciu ze zjawiskami, które przybierają swoją wielkością — bez względu na to, czy to radująca czy budząca troskę wielkość.

W ciągu wielu minionych lat straszone nas wybuchy rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego. Mówiono, że wiele spraw trzeba prześledzić, by nie dawać w ręce argumentów różnym ziemkostowym, związkom wysiedleńców, związkom „byłych Ślązaków” i jak się tam zowią wszystkie odwetowe organizacje. I ani obejrzyliśmy się jak doszło do tego, że poza granicami naszego kraju ludzie więcej wiedzą niż my o naszych Ziemiach Zachodnich, lepsi mają obraz ich stanu gospodarczego. Społeczeństwo nasze, najzwyczajniej zainteresowane w swej własnej gospodarce, nie wie nic lub prawie nic o wielkiej części swego kraju. Nie wie, bo mu nie mówiono prawdy, bo je wprowadzono w błąd niepełną lub nieprawdziwą informacją. Tylko w pokątnych rozmowach na terenie całej Polski dochodziło do głosu cząstkowa prawda o naszych Ziemiach Zachodnich. Bo przecież niemal każdy z nas ma na tych ziemiach krewnych, przyjaciół czy znajomych, bo przecież wielu z nas oglądało je z okna wagonu, z pokładu kłemu wczasowego czy hotelu. A w gruncie rzeczy, mimo wszystko, wiemy o tych ziemiach niewiele. Nie zdajemy sobie sprawy, że od poziomu ich zagospodarowania zależy cała przyszłość naszej gospodarki.

Przywykliśmy do zażenowania mówić o ruinie na Ziemiach Zachodnich, zapominając, że miniony okres takie samo piętno zniszczeń, marmotawstwa i niegospodarności wycisnął na całym naszym organizmie gospodarczym. Ziemię Zachodnią nie są to wyjątkiem, wyjątkowa była tylko sytuacja na tym obszarze. I można by zaryzykować twierdzenie, że błędy tutaj popełnione zaczęły w niepowetowany sposób na całej naszej gospodarce i odwrotnie — stan gospodarki całego kraju odbił się na rozwoju Ziemi Zachodnich. Dziś musimy sobie zdać sprawę, że nie może być mowy o prawidłowym rozwoju całego kraju bez istotnego, prawdziwego rozwoju Ziemi Zachodnich. Bez nich nie rozwiążemy najważniejszych spraw dnia dzisiejszego i jutrzejszego — zatrudnienia, rozmieszczenia sił wy-

twórczych, budowy silnego przemysłu, wyrównania niedoboru produkcji rolnej. I to jest fakt niezaprzeczony. Niezaprzeczony jest również zaniedbanie, które ujawniło się w latach minionych. Dziś dokonujemy rozrachunku z przeszłości, wyciągamy na światło dzienne wszelkie zło, nazywamy po imieniu tych, którzy za nie ponoszą winę. Tylko bowiem całkowite poznanie prawdy może nam dać siłę do przezwyciężenia trudności, do nakreślenia realnego programu szybkiego podźwignięcia gospodarki Ziemi Zachodnich. Jeśli tego rozrachunku dokonamy — bynajmniej nie wzmocnimy argumentów rewizjonistów. Przeciwnie — każdy pomyślny krok na drodze do uczynienia z Ziemi Zachodnich podstawy naszej gospodarki — osłabi odwetowców.

Na wielkiej polaci kraju — od Sudetów do morza — mamy wszelkie bogactwa. Ziemia ta kryje w sobie nieprzebrane zasoby kopalni. Mam tu pokłady doskonałego węgla koksującego, którego zasoby szacowane są na przeszło 1,3 miliarda ton. Zalegają tu olbrzymie pokłady węgla brunatnego, rud metali kolorowych, rud uranowych (o niezbędnych jeszcze zasobach), arsenu, niklu i innych cennych kruszców. Duże możliwości rozwojowe dla naszej gospodarki stwarza polska miedź. Zasoby tego cennego surowca nie są jeszcze znane. Według obliczeń niemieckich zasoby te szacuje się na 1 milion ton czystego metalu, nasza geologia (prof. K. Bogdanowicz) określa je na 1 600 000 ton, zaś ostatnie (niepełne jeszcze) badania kazały przypuszczać, iż zasoby te kilkakrotnie przewyższają poprzednie wyliczenia. Odkryto bowiem nowe pokłady rudy o zawartości 1,2—1,5% miedzi, co stawia ją w rzędzie bogatszych rud miedzi na świecie.

W Złotym Stoku pod Zabkowicami znajdują się poważne zasoby rud arsenowych, w których występują także pewne ilości złota. Na Dolnym Śląsku mamy bogate złoża magnezytu, pirytów, barytu itp. Na Ziemiach Zachodnich znajdują się ponadto bogate złoża granitów, bazaltu i koalin. W dużych ilościach występują pokłady wapieni, marmurów, gipsów, anhydrytów, piasków szklarskich i kwarcytów. Istnieje wiele innych cennych bogactw. Cóż z tego, gdy często poza samą świadomością, że kopalnie te występują tutaj — wiemy bardzo niewiele o wielkości zasobów, o głębokości i cechach zalegania, ba — niejednokrotnie nie znamy nawet ich rozmieszczenia.

Niemcy swego czasu przeprowadzili tu dokładne badania, na których podstawie opracowali dokumentację geologiczną. Wiele z tej dokumentacji nie przetrwało wojny, wiele jednak zostało. Niestety pierwszy niespokojny okres nie sprzyjał zabezpieczeniu tej dokumentacji. Cenne dokumenty niszczyły, zdarzały się wypadki, że płonęły w piecach, że wywożono je do papierni, jako makulaturę. A najcenniejsze — Niemcy wywieźli na Zachód. Zostały tylko szczątki, tylko fragmenty dokumentacji. Jakże trudno było z nich stworzyć sobie jakiś taki obraz zasobów i oprzeć eksploatację na prawidłowych przesłankach geologiczno-ekonomicznych. Nic też dziwnego, że eksploatowano tylko istniejące kopalnie, że z braku rozeznania geologicznego nie rozszerzano produkcji.

Metodyczne badania geologiczne

trzeba było rozpocząć od podstaw. Podjęto je jednak dopiero w latach 1950-51. Organizacja badań od początku nasuwała duże zastrzeżenia. Prace bowiem prowadziło mnóstwo ekip poszukiwawczych, podległych przeróżnym resortom. Jedną szukała uranu, inną gliny, a jeszcze inną miedzi. A wszystkie pracowały bez porozumienia między sobą. Plany opracowane przez geologów objęte były tak ścisłą tajemnicą, że ekipy nie miały możliwości wzajemnej wymiany spostrzeżeń co do rodzaju i ilości bogactw. Nawet wtedy, gdy „po drodze” znaleziono zasoby nie będące przedmiotem poszukiwań, interesujący natomiast inną ekipę.

Najbardziej charakterystyczną dziedziną przemysłu wydobywczego — jest kopalnictwo węglowe. W oparciu o jego stan — możemy w pewnym sensie ocenić inne dziedziny kopalnictwa.

Na Dolnym Śląsku wydobywa się rocznie blisko 4 miliony ton węgla. Nie jest to duży udział w produkcji całego kopalnictwa. Niemniej węgiel ten, z racji swych właściwości koksujących, przedstawia dużą wartość. Niejednokrotnie zadajemy sobie pytanie, co oznacza ta cyfra w porównaniu z dawnym wydobyciem. Otóż sam fakt, że w okręgu walbrzyskim w 1938 roku wydobyto 5 029 486 ton, w 1945 r. — 2 746 530, w 1950 roku — 3 891 202, a w r. 1955 — 3 735 756 niewiele jeszcze mówi. Trzeba bowiem uwzględnić, że obecnie stosujemy inne niż Niemcy zasady liczenia wydobycia. Należałoby raczej stwierdzić, że obecne wydobycie nie jest male w porównaniu z dawnym. Niepokojący jest jednak fakt, że od mniej więcej 1950 r. wzrost wydajności jest niezmiernie niski, tak że można powiedzieć, że w okresie planu 6-letniego wydajność stała niemal w miejscu.

Dlaczego tak się dzieje? Urządzenia w kopalniach węgla na Dolnym Śląsku są bardzo stare. Trudno więc wymagać od górników, by zwiększyli wydajność pracy poza pewną graniczną wielkość. Przecież i ta osiągnięta dzisiaj wydajność wymaga wielkiego poświęcenia. Mechanizacja pozostawia wiele do życzenia, chociaż w ostatnich latach mówiło się o niej dużo i entuzjastycznie. Maszyny i urządzenia górnicze dostarczane przez przemysł krajowy są bardzo niskiej jakości. Zdarzają się takie, które od razu po wzięciu na dół przestają działać. Taśmy, które powinny pracować 3 lata wytrzymują zaledwie 6 miesięcy. Podobnie jest z łożyskami. Z powodu braku części zamiennych stoi bezczynnie wiele maszyn.

Dolnośląski przemysł węglowy pracuje deficytowo, a więc do złego stanu technicznego dochodzi zła gospodarka. A przecież dawniej był rentowny. Owszem, ale wtedy pracowały tu kombinaty, w których skład wchodziły kopalnie, koksownie, elektrownie i gawownie. Miały one wspólną dyрекcję i nie nabyły rozbudowaną administrację. A czy mogło pozostać bez wpływu na rentowność utworzenie wielu niezależnych dyrekcyj, podporządkowanie przedsiębiorstw różnym resortom, rozbudowanie do ogromnych rozmiarów aparatu administracyjnego. Rezultatem mogły być tylko nadmierne koszty i deficyt.

W kopalnictwie węglowym było jeszcze stosunkowo najlepiej, w innych dziedzinach, w których dysponujemy wielkimi bogactwami, mimo istnienia wielu kopalni, kamieniołomów, różnych zakładów wytwórczych — wykorzystana jest tylko nieznaczna część mocy produkcyjnych.

Ziemię Zachodnią, a szczególnie województwa opolskie, wrocławskie, zielonogórskie i miasto Szczecin — to poważne, jedne z największych w kraju ośrodków przemysłu. O wielkości przemysłu znajdującego się na Ziemiach Zachodnich świadczą choćby procentowy udział zatrudnionych w przemyśle państwowym w stosunku do całego krajowego zatrudnienia. Okazuje się, że w przemyśle państwowym Ziemi Zachodnich zatrudnionych jest 22% ogółu zatrudnionych w przemyśle państwowym w Polsce.

Czy w warunkach zniszczeń całego kraju, to co odbywał się w dziedzinie wielkiego przemysłu na

Ziemiach Zachodnich — to mało? Stwierdzić to, byłoby niesprawiedliwosci wobec samych siebie. Popatrzmy.

Na bazie surowców znajdujących się na Ziemiach Zachodnich rozwinięto szeroko przemysł przetwórczy. Ośrodek walbrzyski produkcyjny nie tylko węgiel, ale również doskonały koks oraz węglowodory, energię elektryczną oraz sprzęt i maszyny górnicze. W Szklarach koło Zabkowic czynna jest jedyna w Polsce huta niklu. W pobliżu wydobycia rud miedzi rozpoczęliśmy (i niestety do dziś nie wykończyliśmy) budowę huty miedzi. Przy ośrodkach wydobywcia węgla brunatnego czynne są brykietownie.

Opolszczyzna, Dolny Śląsk i Ziemia Lubuska — od Raciborza aż po Gorzów Wlkp. — to jeden z największych (2 po Górnym Śląsku) ośrodków przemysłu przetwórczego — szczególnie metalowego, chemicznego, włókienniczego i rolno-spożywczego.

Wymienimy tylko niektóre największe obiekty tego przemysłu, chociaż prawie w każdym większym mieście spotkamy tam duże i średnie zakłady. Racibórz — to ośrodek produkcji obrabiarek (Rafamet i Kuźnia Raciborska) oraz przemysłu elektrotechnicznego (elek. trody). Kędzierzyn — gigant naszej chemii, w czasie wojny i po wojnie całkowicie ogołocony, i zrujnowany — odbudowany od podstaw przez władzę ludową. Stocznia rzeźna w Koźlu. Strzelce Opolskie — fabryka maszyn rolniczych. Krapkowice — wielka piepiarnia. Ozimek i Zawadzkie — ośrodki hutnicze i metalurgiczne. Otmęt — wielkie zakłady obuwnicze. Opole — największy w kraju ośrodek przemysłu cementowego.

Dolny Śląsk (a nie Bielsko-Biala) jest po Łodzi drugim największym w kraju ośrodkiem przemysłu włókienniczego. Jego centrum stanowi Bielsko koło Dzierżonowa, a poszczególne ośrodki rozsiadane są po prawie całym Dolnym Śląsku. Z przemysłu elektrotechnicznego — wymienić należy dwa wielkie zakłady: M-5 (fabryka silników elektrycznych) we Wrocławiu i Zakłady Radiowe w Dzierżonowie. Tabor i sprzęt kolejowy produkują trzy duże zakłady: Pafawag we Wrocławiu, Zastal w Zielonej Górze i Fabryka Wagonów w Świdnicy. Z największych zakładów przemysłu metalowego należy jeszcze wymienić: Archimedes we Wrocławiu, Zakłady Metalowe w Nowej Soli, Fabrykę Zgrzeblarek w Zielonej Górze i Zakłady Metalowe w Gorzowie Wlkp. W dziedzinie wielkiej chemii — Wrocław, Jelenia Góra, Gorzów i Żydówce pod Szczecinem produkują włókna sztuczne, Wrocław, Gryfów Sl. i Szczecin nawozy fosforowe, a Wzów na bazie anhydrytów — kwas siarkowy. Przemysł szklarski — oprócz już wymienionych — reprezentują: największa w Polsce papiernia Skolwin, stocznia, huta żelaza oparta na śląskim węglu i szwedzkiej rudzie, zakłady metalowe (Cawne Auto-Stoewer-Werke) i szeregi drobniejszych zakładów. W Świnoujściu wybudowaliśmy — chybioną b. chybioną, ale od podstaw nową — bazę przetwórstwa rybnego.

W dziedzinie uruchomienia wielkiego przemysłu nie zrobiliśmy wszystkiego. Pozostały ogołocone hale i nierzadko barbarzyńsko remontowane: Jelca (koło Wrocławia) — dawne zakłady metalowe i samochodowe, Krzyżkowice (koło Zielonej Góry — zakład IG Farben opowiadający kiedyś swą wielkością Kędzierzynowi), Żalomu i Polie pod Szczecinem, stocznia Vulkan w Szczecinie — nie mówiąc już o wielu innych wielkich, opuszczonych fabrykach przemysłu włókienniczego (np. w Gubinie), papierniach, ceglarniach — gigantach i wielu innych.

Sytuacja ta wynika z zaniedbań minionego okresu, w którym niewiele również uczyniono dla zmniejszenia zaoferowania województwa lubuskiego i zielonogórskiego. Kolejne plany gospodarcze gosiły wielkie przemiany. A w rzeczywistości ziemię tę tkwiły w zaoferowaniu, które często nawet się pozbawiało. Czy w takich warunkach może dziać się zaniedbanie Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej

i Zachodniego Pomorza? Czy to nie miały być powodem do tamtych? Dziś na pierwszym miejscu stawiamy zalecenie ran minionego okresu na obszarze całego kraju. Jednakże pracę powinniśmy podjąć przede wszystkim właśnie tu — na zachodzie kraju; powinniśmy ostatecznie wyrównać szkody, jakie tu wyrządziła wojna z wszystkimi jej skutkami i rasą własną biedną polityką.

Działania wojenne szczególnie ciężko dotknęły te tereny. W gruzach leży wielkie i mniejsze miasta. W wielu innych bombami lotniczymi i pociskami artyleryjskimi poczyniły wyrwy, które jak ogniska zakazania ożprzestrzeniały się przez następne lata na swoje otoczenie. Gdzie było nie spojrzeć — budynki poturbowały cementu, dachówki, blachy, żelaza, tarcicy, wymagały milionowych nakładów. A równocześnie w gruzach leżała Warszawa i wiele miast i osiedli centralnej.

Czy będzie to podjęcie pracy przede wszystkim w centrum kraju? Czy można dzisiaj winić kogoś za rozterkę w tamtych czasach i za decyzję o pierwszej kolejności naprawienia szkód wojennych i zniszczeń? Chyba można. Nic bowiem nie usprawiedliwia traktowania jednych obszarów lepiej, innych gorzej. Tym bardziej, że na Ziemiach Zachodnich zamieszkało pięć milionów Polaków z różnych stron kraju. Trzeba im było stworzyć warunki, zachęcające do zrosnięcia się z tą ziemią, trzeba było umocnić przekonanie, że tu zostaną na zawsze, że nie mogą już zmienić wykreślane uchylania się od ostatecznego uznania naszej granicy na Odrze i Nysie.

Jeszcze dziś w dziesiątkach miast sterczą ruiny, jakby działania wojenne zakończyły się przed kilkoma tygodniami. Mieszkańcy przybywa w nich mniej, niż ubywa. Wiele z tych miast z roku na rok zmniejsza wielkość kółeczka, jakim się je oznacza na mapie. Wśród gruzów i ruin są szary, beznamiętni ludzie. O niczym nie marzą i niczego nie pragną. Zapatrzeni w beznadziejnie wyobity chodnik dnia powszedniego, zapadają na „chorobę ruin”. Odbiera im ona siły i radość życia, albo też wypędza do Polski centralnej.

Pustosząca pulsująca ongiż życiem świetnie wyposażona uzdrowiska i miejscowości wypoczynkowe. Miejscowości, które jeszcze kilka lat temu budziły zachwyt, dziś już nie ścigają turystów.

Zamary warsztaty rzemieślnicze i drobne zakłady w małych miasteczkach, zabite deskami pustką stoją obzerne sale dawnych restauracji, butwieją ramy okienne i ludy sklepowe w dawnych placówkach handlowych. W wielu miejscowościach nie kupisz ni chleba, ni piwa. Nie wiadomo nawet z czego ludzie żyją i gdzie się zaczynają.

W pokrzywach i innych chwastach ruderalnych walają się jeszcze szczątki dawnych maszyn, czasem całe maszyny. Nikomu niepotrzebne, zagubione, wyrzucone poza nawias produkcji. Gdzieś indziej na w pol zdemontowane hale fabryczne skrajają się na swój smutny los kikutami wieńców dachowych i porożowanych beznamiętnych ścian.

Wzdłuż torów kolejowych na betonowych fundamentach sterczą odizolowani stalowych słupków trakcyjnych. Bezmówna ręka odcięła je palnikami. Powodowały do hut na wsad wielkopiecowy, w najlepszym razie stanęły na trasie Kozłuski-Katowice.

Nie ostatec się też po działaniach wojennych wiele zakładów przemysłowych. W roku 1946 zaledwie około 20% fabryk mogło rozpocząć produkcję po pewnym ustabilizowaniu. Dodajmy — przy zdolnościach produkcyjnych zmniejszonych o 60—80 proc.

Dopiero olbrzymi wysiłek osadników zamienił powoli puste hale fabryczne w tętniące życiem zakłady przemysłowe. Dynamika uruchamiania tych zakładów była imponująca, zwłaszcza w pierwszych latach po wyzwoleniu. Tak np. w województwie wrocławskim, najbardziej uprzemysłowionym z województw Ziemi Zachodnich, dynamika ta przedstawiała się następująco:

Lata	zakłady czynne	zakłady nieczynne
1946	446	2 040
1947	747	1 739
1948	1 016	1 470
1949	1 328	1 158
1950	1 547	939
1951	1 677	809
1952	1 837	649

Ale i w tej dziedzinie nie obyło się bez błędów. Wystarczy powiedzieć jakim kosztem odbywało się uruchamianie wielkich zakładów. Z jaką ceną uruchomione zostały: Pafawag, M-5, Zastal i wiele, wiele innych?

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że dziesiątki wielkich zakładów przemysłowych na Ziemiach Zachodnich zostały zdemontowane na reparacje wojenne dla Związku Radzieckiego. Nie pora dzisiaj oceniać, czy ta forma reparacji była korzystniejsza dla dalszego rozwoju gospodarczego tych ziem, czy nie postawiła nas w ciężkiej sytuacji w chwili, kiedy zniszczeń mieliśmy — zresztą jako państwo zwycięskie — ponad miarę. Natomiast nie ulega wątpliwości, że popelniliśmy inny, wtórny błąd, wynikający z tej sytuacji. Chcąc za wszelką cenę ruszyć z pracą w największych ośrodkach przemysłowych, postanowiliśmy zapewnić maszynami opustoszałe hale fabryczne. Ściągnięto z całych Ziemi Zachodnich maszyny i ustawiono je w zdalnych do użytku budynkach. A drobne zakłady — rozproszone dawniej po całym obszarze Ziemi Zachodnich — zniknęły z powierzchni ziemi. Drobniejszy sprzęt rozproszył się i zniszczył. Miasteczka i osiedla straciły swój najbardziej dynamiczny

czynnik: maszynowców i siły pracy skazane zostały na wegetację i zamieranie. Z czasem zaczęły z nich ubywać również elementy usługowe, dopielniąc osłabienia gospodarczego. I niech nikogo nie dziwi, że w obliczu takiej gospodarki państwowej, nie było wśród ludności pędu do inwestowania, do konserwacji majątku trwałego. Mało — swobodny szaber państwowy pogłębiał poczucie tymczasowości, skłaniał do szabru indywidualnego.

Mozemy się zgodzić, że wiele urządzeń było już tutaj w nowej sytuacji zbędnych, nieprzydatnych, że lepiej mogły być wykorzystane na ziemiach centralnych. Dlatego może i słuszne były niektóre decyzje dotyczące nowego rozmieszczenia środków produkcji. Jednakże nie wystarczy samo podjęcie służby decyzji. Trzeba również spojrzeć na to, jak się ją realizuje. A tu na tych ziemiach — każdy robił co chciał i jak chciał. Przy okazji przenoszenia maszyn i urządzeń dopuszczano do takiego niszczenia cennych wartości, że w ludzkich musiał się budzić sprzeciw wewnętrzny, a potem zobojętnienie i rezygnacja. Jakże więc wielką część czynników ekonomiczno-psychologicznych włączyła się do osłabionej choroby gruzów. Faktem pozostaje, że dla wielkich zakładów umiarkowano dziesiątki małych i średnich zakładów. Tak np. obrabiarki i inne maszyny przemysłu metalowego powodowały do Pafawagu i Zastalu. Urządzenia fabryk ceramicznych z rejonu Bolesławca „wzmocniły” walbrzyski ośrodek ceramiczny, maszyny włókiennicze z drobnych zakładów walbrzyskich uzupełniły dzierzoniowski-bielski ośrodek włókienniczy. W efekcie w małych ośrodkach mamy pustkę, a w fabrykach-gigantach pyszni się mozaiką parku maszyn z których niejedna pamięta połowę ubiegłego stulecia.

Po małych i średnich zakładach pozostały niezabezpieczone mury. Wiele z tych obiektów figuruje na listach zakładów nieczynnych. Właściwie jednak trudno dziś mówić, że są to w ogóle zakłady. Istotnie był swego czasu czynny. Obecnie są to zazwyczaj szczątki.

W pierwszym okresie powojennym nie brakło, jak zwykle w takich wypadkach, fali mętów społecznych. Powstało wtedy złamane pojęcie szabru. Wszelkiego autorkamentu niszczyciele wywozili stąd wszystko co się dało zabrać, wyciągnąć, odkręcić, zalażować, zmieścić w skrzynkach i walizkach. I ta fala odpadła, a że była zrozumiała w przelomowych dniach, nie spowodowała spustoszenia w umysłach ludzi, którzy tu chcieli rzetelnie pracować. Znacznie gorzej skutki miała działalność władz i ona była powodem powstania kryzysu zaufania. Skoro władze państwowe bez logicznych powodów zaczęły w niszczycielski sposób nieraz rozbiierać to, co jeszcze zostało i wykreślić w głąb kraju — ludzie musieli zacząć się zastanawiać. Musieli się w nich rodzić wątpliwości co do naszej trwałości na Ziemiach Zachodnich i postawy państwa, stojącego oficjalnie w ich obronie.

Można wyrazić przekonanie, że obecnie, gdy przystępujemy do naprawiania błędów, wiele z nieczynnych zakładów pojedyncie znówu produkcję. Baza surowcowa istnieje, siła robocza jest, chociaż jej rozmieszczenie jest nie zawsze właściwe. Potrzeba tylko rozsądnych decyzji.

Część jednak zakładów nie da się już uratować. Zaniedbania ostatnich lat spowodowały, że około jednej trzeciej nieczynnych zakładów nie nadaje się już do odbudowy. Zniszczenia bowiem przekraczają 70% wartości użytkowej tych zakładów.

Wiele pozostałych można wykorzystać przy stosunkowo małych nakładach. Są one kombinaty, które można przywrócić do życia. Trzydzieści kilometrów od Zielonej Góry znajduje się piękne osiedle Krzywianiec. W osiedlu po niewielkich remontach mogłoby zamieszkać około 1,5 tysiąca osób. Między to sens, gdyby wreszcie zdecydowano się na wykorzystanie pustych hal fabrycznych pozostałych po wywiezionej fabryce IG Farben. Siedem kilometrów od Szczecina znajduje się podobne osiedle i mało zniszczone hale fabryczne. To Żalomu. Uzbudowany teren, posiadający kanalizację, drogi dojazdowe, bocznice kolejowe.

Przez dwadzieścia lat stocznia Vulkan w Szczecinie służyła jako skład portowy. Dopiero od kilku miesięcy zaczyna się mówić o wykorzystaniu jej w bardziej produkcyjny sposób.

Największy w Polsce fabryka papieru w Skolwinie niewykorzystana jest nawet w połowie. Zupełnie nieczynny jest oddział produkcji papieru ze stłomy.

Podaliśmy tylko niektóre przykłady, można by je mnożyć. Wszystkie nadszłyby się do odbudowy zakłady powinny być ujęte w bilansie, jaki poprzedza pracę nad aktywizacją Ziemi Zachodnich.

Odrębnym ważnym zagadnieniem na Ziemiach Zachodnich jest rzemiosło. Już po wojnie, w okresie swego największego rozwoju w jednym tylko województwie wrocławskim istniało 11 700 warsztatów. Wskutek stosowania w ubiegłych latach nieludzkich ograniczeń wiele warsztatów uległo likwidacji. Na początku 1956 r. czynnych było w tym województwie zaledwie 3 500 zakładów rzemieślniczych, z pięciokrotnie mniejszą liczbą zatrudnionych. Ten sam problem występuje we wszystkich województwach na Ziemiach Zachodnich.

Uzdrawienie tego stanu rzeczy musi nastąpić bardzo szybko. Im szybciej rzemiosło, mogące zatrudnić wiele tysięcy ludzi, zostanie zmieniane się będzie oblicze tych ziem. Widać już zresztą znaczne ożywienie, wywołane stworzeniem nowych bodźców i możliwością reprzytaczania niektórych warsztatów.

ZACIE gospodarcze

WYDAWCA „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe, Warszawa, ul. Poznańska 15. — REDAGUJE KOLEGIUM, Sekretarz Redakcji — 883-92, centrala — 803-13, 800-71. — Warunki prenumeraty: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena egz. z 2. — Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Skład i druk: RSW „Prasa”, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 149 B-70